WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.



TOMIK DZIEWIĘTNASTY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1837.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze Ustawami przepisane. Wilno 1837 d. 23 Sierpnia.

Cenzor L. Borowski.

O WIELKICH EPIDEMJACH.

Między chorobami, jedne są równie indywidualne, jak rany albo złamania kości i wspólne wszystkim czasóm, wspólne wszystkim miejscóm; inne pewnym tylko okolicóm właściwe. Niepodobna wytłumaczyć, na mocy jakiego zbiegu okoliczności miejscowych powstają tylko w pewnéj części ziemi i za jéj obrąb nie wychodzą. Tu należy jątrznik alepski (*le bouton d'Alep*), który napastuje tylko mieszkańców tego miasta, albo cudzoziemców w niém przebywających.

Trzecia klassa chorób nareszcie ma za charakter, że zajmują ogromną przestrzeń ziemi; i co jeszcze bardziéj jest do zauwa-

żania, iż choroby te nie mają trwania nieokréślonego; chcemy mówić, że nie są tak dawne, jak sam ród ludzki, i że dzieje wykazują ich początek, iż jedne z nich znikły i do nas nie doszły, inne zaś na ich miejsce powstały, które nie trapiły przodków naszych, a i tych może jest przeznaczeniem wygasnąć z kolei. Są to ważne i szczególne zjawienia. Widzimy niekiedy, że pod wielkiémi miastami wśrzód pokoju i uciech, wzrusza się nagle ziemia, a gmachy zawalają się na głowy mieszkańców; równie zdarza się, iż zabójcze pierwiastki wydobywają się nagle z nieznanych głębin i tchem niezmordowanym kładą pokolenia ludzkie, jak kłosy na niwie. Przyczyny nieznane, skutki straszliwe, rozszérzenie się niezmierne! Nic bardziéj nie przeraża ludzi, nic nie rzuca tak silnéj trwogi w serca narodów, nic nie pobudza w pospólstwie czarniejszych podejrzeń. Kiedy śmiertelność pójdzie tym szybkim pędem, zda się, że zniszczenie nie będzie miało kresu, i że raz wzniecona pożoga nie zgaśnie, póki jéj nie zabraknie materja-

łów. Tym czasem tak nie jest: pocisków nie staje niewidzialnemu łucznikowi; te wielkie epidemje zachowują się zawsze w pewnych granicach, nigdy nie dochodząc do tych stopni natężenia, któreby groziły powszechną zagładą rodzajowi ludzkiemu. Rzekliśmy nigdy, raczéj powinniśmy byli powiedzieć, w przeciągu cztérech lub pięciu tysięcy lat, które obejmują nasze dzieje; któż bowiém ręczyć może za to, co przyszłość ukrywa. Rodzaje źwiérząt zaginęły na naszéj kuli; odkrycia Cuvier'a, we względzie ciał kopalnych niewątpliwie tego dowiodły. Czyż nie epidemje gwałtowne w czasach oddalonych oczyściły naszego planetę, i, niszcząc dawne jestestwa, zrobiły miejsca dla nowych.

Takie choroby zasługują na całą uwagę, jaką do wielkich wypadków przywiązywać zwykliśmy; lekarz śledzi ich symptomata i stosunki z innémi chorobami a razem stara się dojrzeć, jakie miejsca zajmują w łańcuchu rzeczy i jaki węzeł łączy istoty ludzkie z dźwigającym je planetą.

Pomiędzy przeważnémi wpływy, które wywarły działanie swoje na przeznaczenia społeczeństw, potrzeba pomieścić, jakkolwiek się to wyda dziwném, na piérwszy rzut oka, patologje, albo raczéj tę część patologii, która traktuje o széroko rozprzestrzenionych i powszechnych epidemjach. Czémże jest dwadzieścia wielkich bitew, czém dwadzieścia lat najzawziętszéj wojny, obok zniszczeń zrządzanych przez te niezmierne powszechne epidemje. Cholera w przeciągu lat kilku, wydarła życie większéj liczbie ludzi, aniżeli wszystkie wojny rewolucyi francuzkiéj; liczą, że niemoc czarna cztérnastego wieku w saméj Europie wtrąciła do grobu dwadzieścia pięć milijonów ludzi; zaraza, która wyludniała świat, pod panowaniem Justynijana, była jeszcze bardziéj zabójczą. Z resztą, żadna wojna nie jest tak powszechną jak epidemja. Rozważając przykład dobrze nam znany, cóż porównać z cholerą, która wziąwszy początek w Indyi, przeszła na wschód aż do Chin, przeniosła się na zachód aż do Europy, a prze-

biegłszy ją, we wszystkich prawie częściach, dosięgła i Ameryki.

Pierwszą wielką epidemją, o któréj historja czyni wzmiankę, jest to epidemja znana pod imieniem *gorączki ateńskiéj*, któréj sławne opisanie zostawił Tucydides. Wielkim byłoby błędem myśléć, że choroba ta ograniczała się do saméj tylko stolicy Attyki, i że jéj przyczyną był natłok mieszkańców, którzy się tu schronili podczas najścia wojska lacedemońskiego. To złe pochodziło od Wschodu. Tucydides powiada, że wyszedłszy z Etiopii, przebiegło Egipt i Persyą; listy Hippokratesa, chociaż zmyślone, świadczą jednak o zniszczeniach, jakie zrządziło w państwie wielkiego króla. Zaraza ta rozciągnęła się na resztę Grecyi, a historycy oznaczają zjawienie się jéj w wojskach zajętych obleganiem kilku miast Tracyi. Jeżeli niepodobną jest rzeczą iśdź jéj śladem do Włoch i Gallii, to ztąd pochodzi, iż w czasach tak oddalonych, jak czasy wojny peloponezkiéj, nie znajdujemy pisarzów gdzieindziéj, prócz Grecyi. Nie zapamiętano

naówczas podobnego zniszczenia z dawnych czasów: nie starczyło lekarzy do niesienia pomocy chorym, a z resztą i ich samych, nade wszystko, sięgała zaraza. Naprzód zjawiła się epidemja w porcie pirejskim, i mieszkańcy z początku głosić zaczęli, że Peloponezyjczykowie wodę w źrzódłach zatruli; tak jak Paryżanie mówili w 1832 r., że nędznicy zatruwają mięso u rzezników i wodę w fontannach. Poźniéj epidemja z podwojoną wściekłością i samo miasto dotknęła. Choroba napadała nagle; naprzód głowę zajmowało palące gorąco, oczy były czérwone i zapalone, język i gardło zakrwawione; następowało kichanie i chrypka; w krótkim czasie choroba szérzyła się do piersi i sprawowała kaszel gwałtowny; poźniéj gdy ustaliła siedlisko swoje w żołądku, wynikały ztąd womity i największa niespokojność; często czkawka i gwałtowne spazmy; skóra nie była w dotknięciu, ani bardzo gorąca, ani się wydawała żółtą; była lekko zaczérwieniona, sina i pokryta małémi pęcherzykowatémi (*boutons vésiculeux*) pryszczami,

czyli jątrznikami. Lecz gorąco wewnętrzne tak było wielkie, że chorzy nie mogli znieść żadnego odzienia; żądali, aby ich zostawiono nagich, a wielu dręczonych nienasyconém pragnieniem rzucało się do studni. Śmierć następowała koło siódmego albo dziewiątego dnia choroby; wielu traciło ręce albo nogi od gangreny; inni tracili oczy, niektórzy doznawali zupełnéj utraty pamięci, i nie znali ani siebie, ani krewnych.

W tym obrazie, rozbiérając dokładnie szczegóły i ogół, niepodobna znaleźć żadnéj z chorób dotykających nas dzisiaj. Gorączka ateńska jest jedną z chorób dziś zupełnie wygasłych.

Lecz ta wielka epidemiczna gorączka po tém piérwszém zjawieniu swojém, jeszcze ukazywała się nie raz; znajdujemy ją w wiekach poźniejszych, z temiż cechami wielkiego rozszérzenia się i gwałtowności, które przeraziły Grecyą. Panowanie Marka Aureljusza, między innémi, było oznaczone powrotem téj zabójczéj choroby. Tym razem opisania historyczne okazują, że sięgała

wszystkich prawie punktów państwa rzymskiego. I tą razą przychodziła ze Wschodu. Zaczęła trapić wojsko rzymskie, przy oblężeniu Seleucii; wszędzie gdzie tylko przechodził orszak Luciusa Vara, brata cesarza Marka Aureljusza, jawiła się ona, z nową gwałtownością, a kiedy dwaj bracia weszli z tryumfem do Rzymu, zaraza rozszérzyła się w nim do tego stopnia, że potrzeba było zaprzestać zwyczajnych pogrzebów i ciała zmarłych zwalać na wozy. W czasie niedługim ta epidemiczna gorączka doszła z ponad brzegów Tygru do Alp, a ztąd, przebywszy te góry, przedarła się do Gallii, a nawet na drugą stronę Renu. Nie tu miejsce wchodzić w wykład, czysto medyczny, symptomatów towarzyszących zarazie ateńskiéj, wracającéj tak często w wiekach następnych, przestanę na zrobieniu uwagi, że była to gorączka wyrzutowa, to jest, że się objawiała na zewnątrz, jak ospa albo odra, charakterystyczną wysypką.

Znajdujemy u dawnych opisanie szczególnéj choroby, oznaczonéj przez nich imie-

niem *morbus cardiacus.* Nazywano ją także pocielnica *albo* potnica (*diaphoresis*), z powodu nadzwyczajnie obfitego potu, który jéj towarzyszył. Pisma Hippokrata nie zawiérają żadnego śladu téj choroby; po Galenie pamięć o niéj coraz się bardziéj zaciéra; z czego wypada, że choroba ta powstać musiała pod następcami Alexandra, a zniknąć około drugiego wieku chrześcijańskiéj ery.

Zaczynała się od czucia zimna i otrętwienia w członkach, a niekiedy w całém ciele; puls przybiérając prędko najgorszy charakter, stawał się mały, słaby, próżny, częsty, poźniéj nierówny i drżący, a nawet znikał zupełnie; w tymże czasie mięszały się zmysły chorych, dręczyła ich nieprzezwyciężona bezsenność, tracili nadzieję wyzdrowienia i, najczęściéj, pot spływał nagle z całego ciała i lał się strumieniami po łożu, tak, że się chory topnieć zdawał; oddech był krótki i trudny aż do mdłości; co chwila lękali się uduszenia; w niespokojności rzucali się na wszystkie strony, a słabym i drżącym głosem wymawiali prze-

rywane wyrazy; doświadczali ciągle, w lewym boku albo w całéj piersi, nieznośnego ciśnienia, a w paroxyzmach, które się od mdłości zaczynały, albo kończyły na mdłościach, serce biło gwałtownie, twarz pokrywała się bladością śmiertelną, oczy zapadały; a jeżeli choroba miała się skończyć śmiercią, wzrok chorych coraz się bardziéj zaciemniał, ręce i nogi przybiérały kolor siny, serce, mimo ostygnienie całego ciała, nie przestawało bić gwałtownie; większa część zachowywała władze umysłowe, aż do końca, i tylko mała liczba traciła je przed zgonem. Nareszcie ręce stygły, zakrzywiały się paznogcie, skóra się marszczyła, i chorzy wydawali ostatnie tchnienie, bez żadnéj poprzedniczéj ulgi w cierpieniach. Poznać można w tym obrazie wiele podobieństwa z gorączką potową angielską (*suette anglaise*), która panowała w XV i XVI wieku, a o téj będzie mowa niżéj.

Nie zamierzam zrobić dokładnego rysu tego wszystkiego, co starożytność zostawiła nam o wielu innych chorobach, które miały

niegdyś zupełnie inne rozwinienie się, jak za dni naszych; chciałem wziąć tylko dwa uderzające przykłady chorób znacznych, lecz wygasłych; a wspominając o zarazie ateńskiéj i chorobie zwanéj *morbus cardiacus*, które nie mają nic podobnego u nas, chciałem wrazić tę prawdę, że choroby zmieniają się z wiekami, że nieznane prawo rządzi następstwem podobnych zjawień, w życiu ludzkiém, i że te zjawienia zasługują na całą uwagę lekarza, równie jak filozofa i dziejopisa. Lecz myliłby się, ktoby myślił, że to zniknienie jednéj epidemicznéj plagi jest, jeżeli można tak się wyrazić, darem natury, zkąd inąd, nieopłaconym. Pokolenia ludzkie zostawując za sobą jednę formę chorób, po niedługim czasie spotykają inną na drodze swojéj.

W téjże chwili, kiedy ta choroba, dręcząca ludzi dawnych wieków, ustała od przyczyn nieznanych, na jéj miejsce nowa spadła plaga: zaraza wschodnia dżuma panująca jeszcze i dzisiaj w Egipcie i odznaczająca się wyrzynaniem się dymienic, nie-

znana była dawnym narodóm. Ani dziejopisowie, ani lekarze nie robią o niéj wzmianki żadnéj: to nowe złe objawiło się, po raz piérwszy, pod panowaniem Justynijana. Nic nie może się porównać z okropnością klęski, którą światu zadało.

Jak zawsze, zaraza przybyła ze Wschodu i rozciągnęła się ku Zachodowi, z nadzwyczajną szybkością; wszędzie wyludniała miasta i wsi, a niektórzy historycy rachują, że do sta milijonów ludzi padło jéj ofiarą. Ta choroba odznaczała się zaraźliwémi dymienicami, jakie się postrzegają na Wschodzie, i od epoki Justynijana dżuma nie przestała pokazywać się, od czasu do czasu, w różnych krajach. W pewnym lat przeciągu tak była pospolitą w Europie, jak jest dzisiaj w Egipcie. Paryż albo Londyn tak często ulegał, na ten czas, jéj zniszczenióm, jak dzisiaj Stambuł albo Kair; ale od dosyć dawna już przestała pokazywać się między nami. Dżuma w Marsylii jest ostatnim przykładem jéj najścia na Francyą. Moskwa i wielka część Rossyi straszliwie ucierpiały około

połowy wieku przeszłego, a dzisiaj Austrya broni od niéj wsi Kroacyi leżących nad granicą państwa ottomańskiego.

Wielkie wiadomości o téj okropnéj epidemii zostawił historyk Prokop. Wolimy tutaj dadź kilka szczegółów mniéj znanych o nieszczęściach, jakie sprawiła na Zachodzie.

Od roku r. 540 po CHRYSTUSIE, zaraza zjawiła się w Paryżu. Czytamy w księdze cudów świętego Jana (*Livre des miracles de saint Jean*); «kiedy zaraza niszczyła ludy i «naszę ojczyznę, uczułem wyjeżdżając z Pa«ryża, gdzie jeszcze panowała, że ta choroba «i mnie dotknęła. Rozumiem, iż każdy wié «dobrze jak straszliwa choroba pod ten czas «kraj nasz pustoszyła.»

Owcześni pisarze Zachodu często wspominają o téj chorobie. Dotknęła ona gwałtownie Marsylją w r. 588. Okręt z towarami przybył od brzegów Hiszpanii. Wielu mieszkańców kupowało te towary, i ztąd jedna rodzina z ośmiu członków złożona nagle wymarła. Choroba nie rozszérzyła się od razu,

na resztę miasta; lecz przeszedł czas pewny jak ogień rzucony między dójrzałe zasiewy, żarzy się skrycie przez czas jakiś, poźniéj nagle klęska dotknęła całą Marsyliją. Biskup Teodor przez cały ciąg zarazy nie wychodził z obrębu bazyliki świętego Wiktora, oddając się czuwaniu i modłóm, i błagając miłosierdzia bożego. Kiedy nakoniec zaraza, po dwóch miesiącach, ustała, lud bezpiecznie powrócił do miasta; lecz się zaraza odnowiła, i ci, którzy powracali, wyginęli. Od tego czasu ukazywała się po wielokrotnie w Marsylii.

W tym obrazie skréślonym przez Grzegorza z *Tours*, zdaje się jakbyśmy czytali nowoczesne opisanie wybuchnienia zarazy w Alexandryi albo w Smyrnie.

Prawie w tym samym czasie zaraza Rzym pustoszyła; papież Pelagiusz był jéj piérwszą ofiarą, a jeden świadek naoczny doniósł Grzegorzowi z *Tours*, że widział upadających wśrzód publicznéj supplikacyi w godzinie ośmdziesiąt osób, które natychmiast ducha wyzionęły.

W *Clermont* 571 r. tenże sam pisarz widział w niedzielę, w jednéj tylko Bazylice świętego Piotra, ciała trzystu osób umarłych z zarazy. Formował się wrzód w pachwinach albo pod pachami, i chorzy we dwa albo trzy dni umiérali.

Prawie w tymże czasie, kiedy zaraza wschodnia, po raz piérwszy, zjawiła się w Europie, ujrzano chorobę nie mniéj straszliwą i trwającą dotąd, chociaż dziwnie osłabioną, przez odkrycia nowoczesnéj medycyny, mamy mówić, ospę.

Już wspomniana przez Mariusza Biskupa w *Avenches* w kronice z r. 570, a opisana wyraźnie przez Grzegorza z *Tours* pod imieniem *morbus dysentericus* i *lues veletudinaria*. W następném jej opisaniu z ks. IV, pod rokiem 580, każdy lekarz pozna z łatwością ospę: «Choroba dysentery-«czna (*morbus dysentericus*) nawiedziła pra-«wie wszystkie części Gallii. Ci, których «napastowała, doświadczali mocnéj gorączki «z womitami, niezmiernego bolu w nerkach «i ciężkości głowy; poźniéj następowały pu-

«stuły. Bańki poprzystawiane do ramion «albo do ud, przyczyniając nader znaczny «wypływ humorów i sprawując wysypanie «się pryszczków, zbawiły wielu chorych; «również rośliny, które służą jako anty-«dota w otruciu się, wzięte w napoju, «wielce były pomocne. Choroba ta zaczęła «się w Sierpniu, i, przed innémi, napasto-«wała szczególniéj małe dzieci. Dotknięty «był nią król Chilperyk; a wkrótce «dostał jéj i najmłodszy z synów królew-«skich, który tylko co był ochrzczony, po-«źniéj zachorował na nię z kolei i starszy «brat jego, imieniem Klodobert.» Fredegonda pogrążona była w boleści widząc dzieci swe chore, a rozumiejąc, że to ich nieszczęście było karą za ucisk ludu, pod panowaniem jéj, i jéj męża, wrzuciła do ognia spis nowych podatków które miały bydź nałożone. To jednak nie zachowało życia jéj dzieciom, które poumierały, w krótkim czasie.

Bardzo więc błędnie odnoszą zjawienie się ospy do najścia Arabów na kraje za-

chodnie. Ona osiadła w tych stronach, przy końcu wieku IV, chrześcijańskiej ery, prawie jednocześnie z zarazą wschodnią.

Wieki średnie były wystawiane, bardziéj aniżeli inne czasy, na klęski tego rodzaju. Pewne choroby, znane już w starożytności, wzięły wzrost straszliwy. Tak *elephantiasis*, znana pospolicie pod imieniem trądu, przez wiele wieków srożyła się między mieszkańcami zachodniéj Europy. Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór wszystkich cielesnych cierpień przodków naszych, przywiodę, kilka jedynie, na pamięć czytelnikowi.

Róża złośliwa, zwana *mal des ardens*, okazuje się naprzód ze znakami zatrważającémi stosownémi do ponuréj i grubéj epoki, w któréj się rozwinęła. Najdawniejszy dokument o niéj wspominający, jest to kronika Frodoarta z roku 945.

«Mnóztwo ludu, tak w Paryżu jak na «prowincyi, zginęło z róży złośliwéj. Cho«roba ta paliła ich powoli, a nareszcie zu«pełnie trawiła, nie zostawując możności «zaradzenia złemu. Dla uniknienia jéj, albo

«uleczenia się, Paryżanie wychodzili z mia-
«sta używać powietrza wiejskiego, a mie-
«szkający na wsi chronili się do Paryża.
«Hugo Wielki świetnie okazał swą ludz-
«kość karmiąc wszystkich ubogich chorych,
«chociaż niekiedy bywało ich do sześciuset.
«Ponieważ żadne lekarstwa nic nie skutko-
«wały, uciekano się pod opiekę Najświętszéj
«Panny, do kościoła Bogarodzicy (*Notre-*
«*Dame*), który w tym razie długo służył za
«szpital.»

Pisarze nie wspominają zresztą żadnéj szczególnéj okoliczności odnoszącéj się do okazania stanu żywności, powietrza albo wody. Wiadomo tylko, że w tym czasie właśnie Hugo hrabia paryzki prowadził wojnę z Ludwikiem Zamorskim, i że nie dawno przedtém Normandowie złupili i spustoszyli okolice Paryża.

Do tejże epoki odnosi Felibien dawne dyploma kościoła Najświętszéj Panny w Paryżu, w którym się postanawia, aby zapalono sześć lamp każdéj nocy przed ołtarzem Matki Bozkiéj na pamiątkę tego wypadku.

Rodolphe powiada w księdze swojéj o pożarach (*des Incendies*), że w 993 r. panowała śmiertelność między ludem. Był to, mówi on, ogień święty, który jak skoro dostał się do jakiego członka, przepaliwszy, odłączał go od ciała. Wielu doznawało skutków tego ognia, w przeciągu jednéj nocy.

Od końca XI wieku, to jest, od 1090 r. roku, aż do początku wieku XII, choroba ta najmocniéj Francyą napastowała. Wiadomo, że był to czas największéj gorliwości do krucyat; że rzucano wszystko dla zbiérania wawrzynów w ziemi świętéj, że nieprzestanne wojny domowe i nabiegi duków normandzkich, czynią północną i śrzednią część Francyi teatrem nieskończonéj liczby nieszczęść wszelkiego rodzaju, a między témi choroba, o któréj mówimy, może była jedném z najmniejszych. Francya wyludniała się znacznie; pola, rolnictwo zostały opuszczone. Prawie cała Francya, a szczególniéj Delfinat doznał skutków téj choroby, to dało powód papieżowi Urbanowi IImu do założenia zakonu świętego An-

toniego, w celu niesienia pomocy nią dotkniętym, i do wybrania *Vienn'y* w Delfinie za stolicę tego zakonu. Fundacya ta miała miejsce r. 1093. Na dwadzieścia pięć lat piérwéj ciało tego świętego przeniesione zostało, z Konstantynopola do Delfinatu, przez J o s s e l i n'a pana z M o t h e - S a i n t - D i d i e r.

Wierzono powszechnie w XI i XII wieku, że chorzy skoro stanęli w opactwie św. Antoniego, gdzie spoczywają popioły jego, przychodzili do zdrowia, w przeciągu dni siedmiu do dziewięciu. Ta wieść powszechnie w Europie rozgłoszona, sprowadzała do *Vienn'y* mnóztwo chorych, których największa część zostawiała tam ręce lub nogi. Znajdujemy w historyi zakonów klasztornych, że w 1702 r. widziano jeszcze w tém opactwie zeschłe i z czarniałe członki, zachowane od owych czasów.

Pisarz życia H u g o n a, biskup Lincolnu, powiada, że widział za swojego czasu w *Mont-Saint-Antoine* w Delfinacie wiele osób obojéj płci i różnego wieku uleczonych od ognia świętego, i że ci zdawali się cie-

szyć najlepszém zdrowiem, chociaż ciało ich było w części spalone i kości zniszczone; że zbiegali się w to miejsce ze wszystkich stron chorzy różnego rodzaju, którzy odzyskiwali zdrowie w ciągu dni siedmiu; że jeżeli w tym przeciągu nie przychodzili do zdrowia, wtedy umiérali; że skóra ciało i kości dotknięte tą chorobą nigdy nie przychodziły do piérwszego stanu; lecz te części, które chorobie nie ulegały, zostawały zupełnie zdrowe, a blizny tak dobrze były zamknięte, iż ludzie różnego wieku i płci obojéj, jedni pozbawieni przedramienia, aż do łokcia, inni całéj ręki aż do ramienia, inni bez nogi do kolana, albo i bez uda aż do pachwiny byli zdrowi i weseli, jak ci co się dobrze mają.

Widząc z następstwem czasów zjawiające się nowe choroby, zda się, że ludy w ruchu i postępie życia, nie wiedząc o tém, budzą działaczów nieprzyjaźnych i zgubnych, przynoszących im śmierć i rospacz. Ludy w swéj głuchej i ślepéj pracy, na téj drodze, którą wydeptują na ziemi,

na tym gościńcu, którego początek im nieznany, którego końca dojrzeć nie mogą, są jakby górnicy, którzy postępując za poruczoną sobie kruszcową żyłą, raz łamią tamy wód poziemnych i stają się ich zdobyczą; drugi raz dają wolne miejsce niezdrowym gazóm, i te ich duszą lub też palą; albo znowu poruszają ziemię i giną nią zasypani.

Epidemja, któréj dalekie rozszerzenie się i znaki przypominają epidemją niszczącą świat za Justynijana, przeraziła wiek XIV, i zostawiła po sobie długą pamięć u ludzi. Choroba ta była istotną dżumą (*pestis*) w znaczeniu medyczném tego wyrazu, to jest chorobą odznaczającą się przechodzącém w gangrenę nabrzmieniem gruzłów podpachowych i pachwinowych. Naówczas nazywano ją *czarną niemocą* (*peste noire*), pokrywała bowiem ciało plamami sinémi; we Włoszech zwano ją wielką śmiertelnością (*mortalega grande*) z przyczyny wielkiego zniszczenia, jakie jéj towarzyszyło wszędzie, gdziekolwiek się okazała. Historyk wschodniego państwa rzymskiego Kanta-

kuzenos, którego syn Andronik umarł z téj choroby, opisuje dokładnie te nabrzmiałości gruzłów właściwe zarazie; wspomina o nabrzmiałościach mniejszych, które ukazywały się na rękach, twarzy i innych częściach ciała. U wielu na całém ciele znajdowały się czarne plamy, i te albo zostawały odosobnione, albo łączyły się z sobą i spływały. Nie wszystkie te symptomata znajdowały się razem u wszystkich; u innych jeden wystarczał do zadania śmierci, kiedy, tymczasem, inni dotknięci wszystkiémi témi symptomatami przychodzili do zdrowia, nad wszelkie oczekiwania. Symptomata mozgowe były częste; wielu chorych wpadało w otrętwienie i sen głęboki; tracili także mowę; innych dręczyła bezsenność i najwyższa niespokojność. Język i gardło stawały się czarne i jakby zakrwawione; żaden napój nie mógł ugasić ich pragnienia; boleści także trwały bez ulgi aż do saméj śmierci, którą sobie niektórzy przyśpieszali z rospaczy. Zaraźliwość była widoczna, ci bowiem, którzy nieśli pomoc rodzicóm, kre-

wnym i przyjaciołóm, sami zostawali ofiarą choroby; w wielu domach stolicy państwa rzymskiego wszysey, aż do ostatniego, powymierali.

Aż dotąd widzimy tylko symptomata zwyczajnéj dżumy, lecz w téj zarazie XIV wieku łączył się do niéj szczególny symptomat, to jest, zapalenie przechodzące w gangrenę organów oddychania; chorzy doświadczali gwałtownego bolu w piersiach, chrząkali krwią i sam ich oddech zarażał.

Jakkolwiek nieznana jest przyczyna sprawująca w organizacyach ludzkich tak rozmaite, tak znaczne zmiany, ma ona zawsze w sobie coś materyalnego i fizycznego, co dowodzi, że choroba ciało szczególniéj dotyka. Lecz są cierpienia bardziéj subtelne, jeżeli się wolno tak wyrazić, chorych działanie wpływa na umysł i rodzi najdziwniejsze epidemiczne cierpienie umysłowe. W wiekach śrzednich zjawiło się wiele chorób tego rodzaju; jedne szérzyły się przez naśladowanie, inne rozwijały się pod wpływem wyobrażeń panujących. Bierzémy z H e c k e r'a

szczegóły choroby, nazwanéj przez niego *tańcem świętego Wita (chorea Sti-Viti; danse de St. Guy)* epidemicznym, w któréj chory nie miał władzy wstrzymać się od gestów i ruchów dziwnych.

Te zjawiska pozwalają wzrokowi głęboko przedrzeć się w moralną dziedzinę ludzkiego społeczeństwa; należą one do historyi, i nigdy się znów nie okażą pod tąż samą postacią; lecz wystawują słabą stronę człowieka, skłonność do naśladowania, a następnie bardzo ściśle łączą się z życiem społeczném. Choroby takie szérzą się z szybkością myśli, i zajmują miejsce pośrzednie między zarazą, która powstawszy z grubszych początków bardziéj napastuje ciało niżeli duszę; a między namiętnościami, te, niepewne w granicach dzielących je od chorób, co chwila gotowe są przejśdź za nie.

Oto był taniec świętego Wita: tłumy mężczyzn i kobiét, połączonych wspólném obłąkaniem rozbiegały się po ulicach i kościołach, i dziwne przedstawiały widowiska. Trzymaiąc się za ręce formowali koła i jak

nieprzytomni nie czując wstydu przed widzami, oddawali się pląsóm, aż póki nie popadali z utrudzenia. Wówczas uskarżali się na wielką niespokojność, i wydawali jęki, póki nie ściśnięto im mocno brzucha bielizną; przychodzili do siebie i zostawali spokojni do nowego przystępu. Ściskano tym sposobem brzuch dla zapobieżenia odęciu, które następowało po tych straszliwych konwulsyach; tenże skutek otrzymywano, niekiedy, bijąc w brzuch nogami i pięściami. Podczas tego konwulsyjnego tańca nie widzieli nic, i nie słyszeli; jednym pokazywali się czarci, innym aniołowie i niebo; kiedy się choroba rozwinęła zupełnie, paroxyzm zaczynał się często od konwulsyj epidemicznych; chorzy padali na ziemię bez zmysłów, a z pianą na ustach, poźniéj się podnosili i zaczynali swe szalone skoki. Kolor czérwony miał własność irritowania ich i powiększania gwałtowności paroxyzmu. Toż samo sprawiały i dźwięki hucznéj muzyki, któréj, do przygrywania im, używano w wielu miastach, a to podobno nieraz było

przyczyną wybuchnienia choroby między widzami. Często dla skrócenia paroxyzmu używano takiego sposobu: stawiano przed nimi stołki i ławki, tém zmuszeni do robienia nadzwyczajnych skoków prędko ze zmordowania upadali.

Ta dziwna choroba ukazała się w Niemczech około 1374, kiedy zaledwo ustała czarna niemoc, i mniemać nie należy, jakoby nie wiele tylko indywiduów napastowała. Owszem wspólnym szałem dotykała znaczne tłumy, i bandy które, od kilkuset, niekiedy nawet, od kilku tysięcy chorych, przechodziły z miasta do miasta, podając na widowisko swój taniec. Ich zjawienie się szérzyło chorobę, która się coraz daléj a daléj rozciągała.

Inna choroba podobna panowała przez wiele wieków we Włoszech i równie, jak epidemiczny taniec świętego Wita, znikła, przynajmniéj w kształcie piérwiastkowym. Wzięła ona początek w *la Pouille,* lecz ztąd rozszérzyła się po całym półwyśpie. We Włoszech przypisywano ją ukąszeniu pająka zwanego tarantuła; lecz jadowite ukąszenia

szenie pająka, a nade wszystko przestrach ztąd wynikający, były tylko przyczyną wzniecającą choroby nerwowéj, która się ukazała także w Niemczech nie wiele różna w symptomatach, a miała głęboki początek w stanie ludów ówczesnym.

Osoby, które ukąsiła tarantula, albo które mniemały, że były ukąszone, zapadały w smutek i rażone otrętwieniem, traciły umysłowe władze, a tylko flet albo gitara mogły im przynieść pomoc. Wtedy budziły się jakby z zaklęcia, otwiérały oczy, a ruchy, z początku powoli idące, za muzyką, ożywiały się wkrótce, i przechodziły w taniec namiętny. Nie można było przerywać muzyki, chorzy bowiem wpadali znowu w otrętwienie; trzeba więc było nie przestawać póki utrudzenie ich nie wycieńczyło. Godnym uwagi symptomatem było upragnienie do morza; żądali, aby niesiono ich nad brzeg morski, albo przynajmniéj otoczono wyobrażeniem wody; wielkie przeciwieństwo z inną straszliwą chorobą nerwową, to jest, wścieklizną.

Znajdujemy u wielu lekarzów greckich, a, między innymi u Marcella z Sidy, który żył pod Adryanem i Antoninem, opisanie szczególnéj choroby nerwowéj. Oto jéj obraz skreślony przez Orybaza lekarza cesarza Juliana: «Ci których do«tknie ta choroba wychodzą w nocy ze «swych mieszkań, naśladują wilka we wszy«stkiém i błąkają się około grobów, aż do «wschodu słońca. Łatwo ich poznać: od«znacza ich bladość, oczy bez blasku suche «i zapadłe w oczodołach; język bardzo su«chy; nie mają śliny w gębie, i doznają «pożerającego pragnienia; nogi od częstego «padania w tém nocném błąkaniu się, po«pokryte są nieuleczonémi jątrznikami.» — Lekarze greccy nazywali tych chorych *λυκάνθρωποι* nazywano ich we Francyi *loup-garous*, w Polsce *wilkołakami*. Ukazują się oni w wiekach średnich, i takie indywidua, których dziwne przekształcenie władz umysłowych pędziło w miejsca odludne, kazało błąkać się po nocach, a często też chodzić na czworakach; nawet oddawać się obmiér-

złemu i nienaturalnemu żarłoctwu; te indywidua, które niemniéj dziwne przesądy mieściły pod wpływem złych duchów, były bardzo częste w pewnych epokach. Są czasy, kiedy ustanawia się oddziaływanie między panującémi mniemaniami, i pewnémi affekcyami umysłowémi, i w których, te ostatnie, tym bardziéj się mnożą, im za bardziéj powszechne uchodzą. Ludzie zostający pod wpływem chorobnych usposobień i zagrożeni blizką utratą zdrowia, słysząc zewsząd mowy o tém przetwarzeniu się stworzeń ludzkich w dzikie źwierzęta, nagle wpadali w panującą chorobę i powiększali tłumy tych nieszczęśliwych manjaków, którzy sądzili, że istotnie przemienili się w wilków. Léger z Wersalu, który niedawnémi czasy uciekł w lasy, żył w nich samotnie przez wiele miesięcy, i nakoniec zabił tam jednę małą dziewczynę i pożarł ją w części, dotknięty był chorobą tegoż rodzaju, a w owych wiekach uchodziłby za wiłkołaka.

Do tejże kategoryi zaliczyć wypada czarowników, którzy przed kilką wieków tylu

zajmowali ludzi. Po większéj części nie byli to ani zbrodniarze w związku z djabłem, jak mniemali ciemni sędziowie, potępiając ich na śmierć; ani mamiący pospólstwo oszuści, jak powszechnie za naszych czasów sądzą: byli to raczéj manjacy ulegli złudzeniom zmysłów czyli technicznie nazwanym omamieniom umysłowym (*hallucinatio*). Zdawało się im, że widzą szatana, że z nim mówią, że się przenoszą na schadzki sabbatowe, że skaczą po mgle z duchami i czarownikami. Wszystko to opowiadali z najlepszą wiarą, i toż samo twierdzili na torturach i wydani na karę śmierci; upewniali, że obciążeni kajdanami i zamknięci w więzieniu, z którego wyjśdź nie można było, bywali jednak, co noc, na tych schadzkach. Wszystko to było nieprawdą: oni jednak tak utrzymywali, i, tak utrzymując, śmierć ponosili, ztąd, że w istocie widzenia te dla nich tak zdawały się rzeczywiste jak i inne widzenia waryatów. Czarownictwo było prawdziwém i długiém omamieniem trapiącém przez wiele wieków ludzkość, i rzec

można, że było podwójném źrzódłem nieszczęść raz przewracając władze umysłowe wielkiéj liczby ludzi, drugi raz pobudzając ówczesną społeczność do najsroższych prześladowań, do dręczenia na torturach i palenia na stosach ludzi nieszczęśliwych potrzebujących traktowania lekarskiego.

Wspomnieć jeszcze należy szczególną chorobę, która się okazała między dziećmi w r. 1458. Z charakteru bardziéj odnieść ją wypada do wielkiéj epoki krucyat, niżeli do drugiéj połowy XV wieku. W tym roku w wielu miejscach w Niemczech dzieci opanowane zostały tak silną chęcią iśdź gromadą w pielgrzymkę do góry S. Michała w Normandyi, że te, którym nie pozwolono odbydź téj drogi, umiérały niezawodnie ze złości i boleści. Nie przeszkadzano więc tym *dzieciom S. Michała*, jak je nazywano, iśdź za nieodpartą siłą pędzącą je ku odległéj skale, i zajmowano się dostarczeniem sposobów odbycia téj drogi. Z Ellwangen, Schwabisch-Hall i innych miejsc wychodziły secinami. W Hall dano im pedagoga, i osła do nie-

sienia chorych. Gromada ta doszła aż do brzegów morza, gdzie czekała na odpływ dla dojścia suchą nogą do miejsca upragnionego. Nieszczęśliwi ci pielgrzymi, nie znaleźli we Francyi uczuć odpowiednych tym, które ich tak daleko prowadziły, i doświadczyli nędzy wszelkiego rodzaju. Jedna stara kronika niemiecka powiada prosto i naiwnie: «Wielu ich umarło z głodu, wielu «zmarzło, niektórych zabrano we Francyi «i przedano; nikt zaś nie wrócił.»

Trudno nie poznać w tych chorobach nerwowych wpływu wyobrażeń religijnych panujących za owego wieku. Łatwo ulegały wstrząśnieniu umysły utrzymywane w wierzeniu mistyczném, otoczone przywidzeniami, cudami, świętémi i czarownikami; ztąd najmniejsza okoliczność rodziła chorobę w mozgach skłonnych już do wzruszeń nadzwyczajnych. Ludzie, jeżeli sądzić będziemy z postępowania ich od krucyat do téj pielgrzymki dzieci, przy prostocie potrzeb swoich, wiadomości i śrzodków szli za popędami zupełnie różnym od nas sposobem, i

doświadczali sił swoich nie skierowanych jeszcze przez towarzyską ogładę, tak zupełnie inaczéj, że te zjawienia zdają się dziwne dzisiejszemu wiekowi. Kaduczni (*les convusionaires*) przeszłych wieków niewątpliwie dotknięci byli chorobą nerwową, a *Camp-meetings* Amerykanów, zgromadzenia, gdzie się oddają tysiącznym niedorzecznościóm religijnym, są na téj wązkiéj linii, gdzie rozum z szaleństwem graniczy. Lecz wieku dzisiejszego mniemania mało sprzyjają szérzeniu się tego rodzaju affekcyj, które stąd są bardziéj pojedyncze niż w wiekach łatwowierniejszych.

Między chorobami, które od czasu do czasu dziesiątkują narody, ważną wypada zrobić różnicę. To jest oddzielić należy choroby, które mogą bydź sztucznie wzbudzone od tych, które powstają jedynie z sił przyrodzonych, i których żaden skład okoliczności będących pod naszém rozporządzeniem wyprowadzić nie potrafi. Dla wytłumaczenia się kładę za przykład *szkorbut* jako chorobę, którą można wzbudzić dowolnie.

Niech zamkną liczną osadę na okręcie nieczystym wilgotnym, bez wszelkich ostróżności hygieny, bez dostatecznéj i zdrowéj żywności; niech rzucą taki okręt i taką osadę na daleką wyprawę, a szkorbut niebawem się objawi. Dawniéj choroba ta była postrachem żeglarzy; nie można było przedsięwziąć dalekiéj podróży, nie można było zgromadzić floty na wielką wyprawę, bez niebezpieczeństwa rozszérzenia się téj okrutnéj choroby. Dzisiaj rzadko się okazuje, i w takich tylko razach, kiedy smutne okoliczności wystawiły żeglarzy na niezwyczajne niedostatki i cierpienia.

Do tego rzędu można policzyć gorączkę zgniłą obozową (*typhus castrensis*), wystawmy sobie szpital zawalony chorymi i ranionymi, powietrze nieodświéżające się w szczupłych zanadto salach, wilgoć panującą wszędzie, bieliznę nie wystarczającą na potrzeby, nieczystości i brudy w łóżkach, na murach i na podłodze, zwątpienie, trwogę i nudy, dręczące umysł nieszczęśliwych zamkniętych w podobném schronieniu, a wkrótce najzgu-

bniejsze gorączki rozwiną się w tym obrębie, i jeżeli podobny stan rzeczy zdarzy się w nieźliczonych szpitalach należących do armii tak tłumnych jak Napoleona albo sprzymierzonych w r. 1813, jeżeli te armije zajmują wielki obszar kraju i poruszają się szybko, natenczas *typhus* wznosząc się na większą skalę, przechodzić będzie z miasta do miasta, jak płomień pożogi i nie będzie się różnił od wielkich epidemij powstających z przyczyn nieoznaczonych; chociaż sam wzrósł pośrzód okoliczności, które dowolnie łączyć z sobą możemy.

Inaczej jest z chorobami, które sama tylko natura rozwinąć ma władzę. Tych żadna kombinacya ludzka zrządzić nie potrafi; cokolwiekbyśmy robili nie będziemy mogli dokazać, aby w daném indywiduum wzbudzić ospę. Ani zaraza, ani cholera nie rodzą się w takich okolicznościach, któreby sztuka ludzka sprowadzić mogła. Wszystko tu niewidzialne, tajemnicze; wszystko jest dziełem potęg, których tylko skutki się objawiają.

Drugi jest punkt do rozróżnienia: jedne choroby epidemiczne zajmują świat cały i trapią wszystkie iego części; inne określone są w przestrzeniach mniéj lub więcéj rozległych. Piérwsze odnieść można, na mocy dosyć prawdopodobnego przypuszczenia, dó zmian, we wnętrznościach ziemi, uważanych jako przyczyny, których oddziaływaczami są jedynie pokolenia ludzkie; drugie mają scenę nadto ściśnioną, abyśmy mogli przypuszczać tak powszechne tłumaczenie faktów tak szczególnych. Zatém początku ich szukać należy w okolicznościach miejscowych, wilgoci, bagniskach, rozkładzie materyj źwierzęcych lub roślinnych albo w tych zmianach, jakie zachodzą w sposobie życia. Dawni używali wielu potraw dziś zarzuconych; my z naszéj strony mamy pokarmy nieznane naszym przodkóm. Jednostajność w tych chorobach odpowiada, po większéj części, jednostajności w sposobie życia. Nie jest rzeczą obojętną mieć dobre albo złe pożywienie, dobrą lub złą odzież, mieszkać w miastach, w których ma wolny przewiéw po-

wietrze i czystość zachowana, albo przy ciasnych, wilgotnych i brudnych ulicach. A więc gdy te rzeczy odmienne są w każdym kraju, a w tych samych krajach odmienne w każdym wieku, nie dziw, że zachodzą zmiany w zdrowiu ludzkiém.

Jednym z najznakomitszych przykładów tych chorób miejscowych, pochodzących z wpływów obecnych, a jednak często nieznanych, jest choroba rąk i nóg, która panowała w Paryżu w roku 1828, i którą nazwano *acrodynia*. Dziwna rzecz była widzieć napływ do szpitalów wielu osób napastowanych mniéj lub więcéj gwałtownémi bolami w rękach, a nadewszystko w nogach. Te części przybiérały barwę czérwonawą, chory nie mógł niémi władać, a w kilku przypadkach affekcyja ta o śmierć przyprawiała. W wielu koszarach także rachowano znaczną liczbę chorych. Niemoc ta do owego czasu nieznana, nie podobna do niczego, na co ustawicznie patrzyli lekarze, i co opisywali autorowie, znikła równie nagle jak powstała, i nie było już o niéj

wzmianki. Pan R a y e r lekarz, który się zajmował z wielką zasługą chorobami skórnémi, zbliżył ją bardzo słusznie do *pellagry* innéj choroby, o któréj nie możemy nie powiedzieć tutaj słów kilka.

Pellagra jest choroba właściwa Włochóm północnym, prawie wyłącznie napastująca wieśniaków, która zaczyna się pod postacią choroby, skórnéj, a nakoniec dotyka organa najważniejsze, szczególniéj mózg i organa służące do trawienia; łatwo pojąć, że dosiągłszy do tego stopnia, stanowi chorobę bardzo ciężką, i w rzeczy saméj nieraz śmiercią się kończy. Choroba ta nie wychodzi za granicę Włoch-wyższych, i zdaje się najgłówniéj zależeć od pewnych warunków, wpływających szkodliwie na zdrowie, właściwych téj części półwyspu.

Zachodzi w tych chorobach także przekształcanie się, że tak wyrazim, taka gra, iż to stawi zawadę utworzeniu wszelkiéj ścisłéj klassyfikacyi. Niektóre, naprzykład, miały bardzo długo charakter miejscowy, poźniéj nagle wzmógłszy się, wpadając niespodzianie

w kraje okoliczne. Taki przypadek przedstawia pocielnica angielska, w początku wyłącznie do Anglii ograniczona, za ostatniego zjawienia się swego zaszła na ląd, i smutnie dotknęła całą Europę północną. Choroba ta tak jest zadziwiająca, że zasługuje na szczegółową wzmiankę: wiadomość o niéj biorę z Hecker'a. Pocielnica angielska była to choroba bardzo ostra, i rozstrzygała się we dwadzieścia cztéry godzin najdaléj. W tym gwałtownym postępie okazywała różne stopnie i formy; a postrzegacze uważali jedne z tych form, gdzie pot, znak charakterystyczny, wcale się nie okazywał, a życie ulegając pod ciosem nadto gwałtownym, gasło w przeciągu kilku godzin.

Choroba okazywała się bez żadnych znaków poprzedniczych. U większéj części chorych pocielnica, jak wszystkie prawie gorączki, zaczynała się od krótko trwającego dreszczu i ziębienia, które w złych razach przechodziło w konwulsye u innych zjawiało się z początku umiarkowane, lecz ciągle wzmagające się ciepło, które zdejmo-

wało ich bez widocznéj przyczyny wśrzód pracy, często rano o wschodzie słońca, nawet podczas snu, tak, że się budzili rzęsistym potem zlani.

Natenczas nagle mózg stawał się siedliskiem symptomatów niebezpiecznych. Wielu wpadało w obłąkanie z szaleństwem, i ci, po większéj części, umiérali. Wszyscy skarżyli się na ból głowy tępy, *(un sourd mal de tete)*, i wkrótce następował sen straszliwy, który się najczęściej kończył śmiercią. Okropna niespokojność dręczyła chorych, póki nieodstąpiły ich zmysły. U wielu twarz była nabrzmiała i sina, albo przynajmniéj siność pokazywała się na ustach i nad oczyma. Chorzy oddychali z największą trudnością, prócz tego serce ciągle trzęsło się i biło, i temu symptomatowi towarzyszyło czucie wewnętrznego palenia, które, w złych przypadkach, przechodziło do głowy i sprawowało obłąkanie śmiértelne.

Po niejakim czasie, a u wielu od razu, pot pokazywał się na całém ciele i spływał obficie, przynosząc śmierć, albo ozdrowie-

nie, jeżeli życie oparło się tak silnemu natarciu.

Pocielnica albo potnica angielska *(la suette anglaise)*, nie była to choroba znamienująca się pojedynczém wybuchnieniem, i przechodząca, jak uragan, wśrzód rodzaju ludzkiego; miała pięć zjawień oddzielonych od siebie dosyć długim czasu przeciągiem i różnych co do obszaru krajów napastowanych.

W chwili zjawienia się swego była to choroba zupełnie nowa dla ludzi, pomiędzy którymi się srożyła. Oznaczają początkowe jéj ukazanie się na ziemi angielskiéj w piérwszych dniach sierpnia 1485 roku. W tymże miesiącu wybuchnęła w Oxfordzie, i taki przestrach rzuciła na uniwersytet, że professorowie i uczniowie uciekli, i ten sławny przybytek nauk stał pusty przez sześć tygodni. Londyn uległ chorobie we wrześniu, i utracił wielką liczbę mieszkańców; lecz ta bystra i zatrważająca niemoc nie trwała długo, i ustała nagle w piérwszych dniach stycznia 1486 r. nie wychodząc bynajmniéj za granicę Anglii.

Po tém piérwszém zjawieniu się potnica jeszcze cztéry razy ukazała się w Anglii, oszczędzając jednak zawsze Szkocyą i Irlandyą; we Francyi napastowała tylko Calais zajęte naówczas przez Anglików; a raz tylko przedarła się do Niemiec i Europy północnéj.

Odtąd nie pokazała się już w Anglii, i dziś tak tam jest nieznaną, jak przed sierpniem 1485. Jednakże postrzedz można, że choroba ta ma wielkie podobieństwo z chorobą *morbus cardiacus* u dawnych zwaną, któréj główną cechą było także obfite potnienie.

Społeczeństwa z biegiem czasów i z postępem towarzyskiéj ogłady doświadczają znacznych odmian w obyczajach, zwyczajach, sposobie życia; a te odmiany koniecznie wpływać muszą na hygienę publiczną.

Hippokrat robi uwagę, że, za jego czasów, kobiéty nie podlegały podagrze; a Seneka uderzony tą uwagą oświadcza, że ta choroba często się u niewiast zdarza, kła-

dąc za przyczynę téj różnicy rozwolnienie obyczajów Rzymian. Podróżni, którzy piérwsi zwiedzali rozmaite archipelagi Oceanu spokojnego, zapewniają, że katary nieznane były tym ludóm, przed przybyciem Europejczyków. Plato powiada toż samo o Grekach, przed czasami Solona.

Ciekawe zaiste pytanie, ale do rozwiązania nie łatwe, wiedzieć, czy z postępem i doskonaleniem się cywilizacyi mnożą się i komplikują choroby. Wiele punktów roztrząsnąć wypada, nim będzie można wprost na nie odpowiedzieć.

A naprzód rzućmy okiem na początek społeczeństw. Najdawniejsze pomniki pokazują, że się one ustanowiły i daleko zaszły w cywilizacyi, naprzód w Egipcie i Indyach. Z tych dwóch źrzódeł wzięły początek wszystkie strumienie, które zwężając się albo wzmagając, naprzemiany, okazują, za dni naszych, morze cywilizacyi daleko znaczniejsze, aniżeli w tych piérwszych czasach, od których się dla nas historya zaczyna. Niepodobną byłoby rzeczą utworzyć

historyą sztuki lekarskiéj dawnych społeczeństw; historyą sztuki lekarskiéj w Egipcie i Indyi; zresztą, udoskonalona kultura, czyniła je, z wielu względów, bardzo podobnémi do nas. Wypada zatém szukać porównania gdzie indziéj.

Idzie o wzięcie pod uwagę starożytnych Germanów, Gallów, pokolenia Scytów, rozsypanych po Europie i Azyi, a za naszych czasów dzikich mieszkańców Ameryki, archipelagów Oceanu-Spokojnego, i Australii. Tamte ludy były, te są, bliżéj niż my, tak zwanego stanu natury, jeżeli prawda, że stanem natury jest ten nędzny i koczujący sposób życia człowieka, bez przemysłu, sztuk i umiejętności.

Dla objęcia zatém, kilką słów, stanu hygienicznego owych ludów, w porównaniu z naszym, potrzeba wyrozumiéć, zestawując na stronie dokładne obrachowanie liczby chorych, rzecz do uiszczenia niepodobną; potrzeba wyrozumiéć, mówię, że nie tylko mniéj mają śrzodków obrony przeciw cierpieniom napastującym ród ludzki, lecz także

w sobie nawet mniéj mają siły do oparcia się wpływóm chorobnym, skoro na ich działanie są wystawieni.

Cała starożytność wiedziała, że mieszkaniec Germanii i Gallii, zapędny i ognisty, niezdolny był do znoszenia znojów, pracy, upału, i że żołnierz rzymski przewyższał, w tém znacznie, barczystego światłowłosego Galla i Germana. Za dni naszych taż sama prawda stwierdzona jest innym sposobem; przekonano się, że siła muszkularna ludzi cywilizowanych mierzona dynamometrem (siłomierzem), o wiele przewyższa siłę dzikich Amerykanów. Volney ze zdziwieniem widział, że wielu dzikich w Stanach-Zjednoczonych cierpi reumatyzm; a Hippokrates, który w podróżach swoich zwiedził i Scytyą, robi toż samo postrzeżenie na tych hordach żyjących, za jego czasów, na koniach i na wozach. Ojciec medycyny ustanowił, w tym względzie, naukę, o wpływie klimatów na organizacyą ludzką, naukę, która zdaje się tym prawdziwszą, im się bardziéj zbliża do początku narodów. Działanie sa-

méj ziemi i atmosfery, wyraźniejsze jest i istotniejsze na ludy niedostatecznie odziane, bez mieszkań stałych, ciągle wystawione na działanie powietrza, wód i ziemi, aniżeli na ludy nowoczesne, którym nauki i przemysł dały tyle sposobów usunienia się z pod wpływu działaczów zewnętrznych. Hippokrates, zaiste, widział rzeczy rozlegle i głęboko, a Montesquieu, który zdania jego przyjął i odnowił, powinienby był odciąć, co odciąć wypada, przez wzgląd na postęp lat i potęgi ludzkości.

Niepodobna nie wierzyć, aby modyfikacye sprawione w życiu ludzkiém przez wpływ tych okoliczności, które w ogóle stanowią cywilizacyą, nie miały udziału w tworzeniu się pewnych chorób i zmian patologicznych, które bieg wieków przed oczy nam wystawia. Lecz zda się, że nie można przypisywać téj jedynéj przyczynie, wszystkich wielkich epidemij, o których mówi historya, i że potrzeba szukać téj przyczyny w bardziéj powszechnym wpływie pochodzącym z nieznanych dotąd warunków

samèj kuli naszéj, jéj atmosfery i płynów promienistych.

Wpływ wielkich epidemij na obyczaje jest wyraźny; lecz wpływ ten nie jest korzystny. Życie naówczas tak się wydaje nędzne, że ludzie starają się używać godzin, których kres już może nie daleki. Wielkie klęski, w ogólności, ciągną za sobą przewagę samolubstwa i instynktu ocalenia siebie tak wielką, że uczucia te niszczą wszelkie inne uczucia i zmieniają człowieka w rodzaj drapieżnego zwierzęcia. Przypomnijmy rozbicia się okrętów, głody, klęski, takie jak odwrót z Moskwy. Wtedy człowieka zajmuje tylko myśl jedna, myśl ocalenia się, i aby ocalić się, popełnia on największe okrucieństwa. W epidemjach tenże instynkt czuć się daje; tenże sam objawia się egoizm, prowadząc, z jednéj strony, do obojętnego oderwania się od wszystkiego co nam było najdroższe, z drugiéj do śpiesznego używania wszelkich roskoszy. Zaniedbanie obowiązków ku innym ludzióm, i nieumiarkowane szukanie uciech są istotnie w każdym

czasie znamionami egoizmu a stają się wybitniejsze w czasie zarazy. Takie widowisko przedstawiały Ateny, na cztéry wieki przed Chrystusem. Toż samo, w wyższym stopniu, powtórzyło się za czarnéj zarazy w XIV wieku; w tym czasie, z jednéj strony, objął ludy duch pokuty, z drugiéj popęd do popełniania najokropniejszych okrucieństw za najnierozsądniejszémi podejrzeniami. To dziwne połączenie zasługuje na opisanie, i tego opisanią główne rysy biorę z dzieła Pana Hecker'a o czarnéj zarazie.

Nieszczęście jest zabobonne; przetoż wyobraźnie ludzi, owych wieków, wstrzęsły się na widok klęsk, jakie im niosła czarna zaraza. Biczownicy (*les flagellans*), którzy się już byli pokazali w ciągu wieku poprzedzającego, zjawili się naprzód w Węgrzech, a wkrótce potém i w całych Niemczech. Te bandy nieliczne w początkach, powiększyły się pod koniec, i zewsząd przez wsi i miasta szły długie processye ludzi śpiéwających hymny pokutne i starających się umartwieniem ciała złagodzić gniew boży. Przyjmo-

wano ich wszędzie z uniesieniem, i często tenże szał wyprowadzał, z miasta jakiego, nagle część mieszkańców, którzy zaczynali pielgrzymkę i surowe nabożeństwo. Rzekłbyś, manja pokuty i żałoby objęła mnóztwo umysłów w Europie; płód połączenia się dawnych przesądów i nowego przerażenia.

Lecz na téj nierozsądnéj nabożności nie ograniczyły się skutki zarazy na umysły ludów. Szał krwawego okrucieństwa powstał obok szału zabobonu. Wiémy z doświadczenia jak pospólstwo tłumaczy to umiéranie nagłe, tajemnicze, nieuniknione w epidemjach. Jak wiek XIX, zarówno z wiekiem XIV wierzył w zatruwanie. Zamykano bramy w miastach, stawiano straże przy źrzódłach i studniach, a Żydów oskarżano jako sprawców téj okropnéj śmiertelności. Wtedy cała Europa przedstawiła widok najokropniejszy, jak tylko pojąć można. Kiedy niewidzialna ręka zarazy wyludniała miasta i wioski, i kiedy cmentarze stały się zaciasne do pomieszczenia zmarłych, piekielne namiętności wyuzdane, dodały nowych cier-

pień do cierpień powszechnych i wściekłość natury połączyły z całą wściekłością człowieka. Mordowanie Żydów zaczęło się w Szwajcaryi. Oskarżono ich o znoszenie się z Maurami hiszpańskimi; o porozumienie się z nimi, dla wytrucia Chrześcijan. Wzięci na tortury niektórzy się przyznali i dotąd są protokoły ich mniemanego zbrodniarstwa. Potępiano ich i palono; lecz prawie nigdzie rozjadłość powszechna nie czekała tych zabójstw podług form sądowych. Zamykano Żydów w synagogach i podpalano; gdzieindziéj tysiące tych nieszczęśliwych, mężczyzn, niewiast, dzieci, rzucano na ogromne stosy. W Moguncyi śmieli oni okazać opór; pokonani, zamykają się w mieszkaniach i giną wśrzód płomieni. Chciano ich nawracać, tém podbudzono ich fanatyzm; matki ciskały dzieci swoje w ogień, dla wydarcia ich Chrześcijanóm, i same się rzucały za niémi. Témi morderstwami pozbywano się długów zaciągniętych, od tych bogatych i przemyślnych cudzoziemców, a poźniéj w zgliszczach ich domów wygrzebywano

złoto i srébro niestrawione od ognia. To srogie widowisko przedstawia cała Europa: nie ma dla nich większego bezpieczeństwa, po wsiach jak i po miastach: wieśniacy, wszędzie, tropią uciekających, motłoch morduje, urząd wydaje na tortury, panujący i szlachta oddają żołnierstwu swemu; a Żydzi, prześladowani bez litości, znaleźli przytułek dopiéro w dalekiéj Litwie, gdzie ich król Kazimierz przyjął pod swoję opiekę. Dla téj przyczyny i dzisiaj tak liczni są w Polsce.

Pośrzód tylu klęsk i okropności zerwały się wszystkie węzły towarzyskie; urzędnicy nie mieli powagi; przywiązanie familijne ustało; chorzy umiérali samotnie, a łoża ich nie otaczali krewni, zmarłych niesiono na cmentarz, bez orszaku przyjaciół i sąsiadów, bez gromnicy, bez modlitw; bo zaraza odstraszała krewnego i kapłana. Guy de Chauliac lekarz w Awenionie, którego postępowanie stanowi godny czci wyjątek, powiada w swéj prostéj i silnéj łacinie: «Ludzie umiérali bez sługi, grzebieni byli

«bez kapłana, ojciec nie nawiedzał syna, «ani syn ojca; wygasła miłość, znikła na«dzieja.»

Można powiedzieć, że, za naszych czasów, poprawiły się obyczaje publiczne. My także byliśmy świadkami zabójczéj epidemii, która rzuciła przerażenie i żałobę na wsi i miasta, widzieliśmy zmarłych nagromadzonych, z tak okropną szybkością, że na chwilę trudno było znaleźć sposób ich grzebania, widzieliśmy żałobne wozy toczące się powoli po ulicach Paryża, i zbiérające od domu do domu ofiary dniowe. Na kilka lat przed tém gorączka zgniła (*typhus*) równie zgubna, jak bitwy przerzadziła nasze wojsko i szpitale; tak, że można z chlubą mówić, jakim był wiek nasz, wpośrzód klęsk wielkich świat trapiących. Oto lekarze nigdzie stanowiska swego nie porzucili, lecz owszem z podwojeniem złego, podwajali męztwo i gorliwość; urzędnicy nie uciekli także z miejsc niszczonych przez epidemją; niewielka liczba ludzi z klass nieoświeconych oddała się zgubnemu obłąka-

niu, lecz ci, którzy mieli obowiązki, ich dopełnili. Lekarze francuzcy dali jeszcze pamiętny przykład w zarazie, która niedawno Egipt napastowała. Jakkolwiek groziło niebezpieczeństwo zarażenia się, oni się wystawiali na nie z odwagą, która zdumiała samego Ibrahima. Jeżeli będziemy szukali przyczyn téj różnicy zaszczycającéj wiek nasz, znajdziemy ją i w bardziéj rozszérzanéj oświacie i w uczuciu honoru, które każe człowiekowi nie ustępować ze stanowiska poruczonego mu od losu. Nie mówimy, aby nie mogły zajśdź takie klęski, któreby nawet to uczucie przemogły; przyznaję, że zaraza w wieku XIV przewyższa to wszystko, cośmy w *typhus'ie* albo *cholerze* widzieli; lecz nie pewna jest, czy zaraza ateńska była bardziéj zabójczą, aniżeli cholera w Paryżu, a proby, jakieśmy przetrwali, tak były przykre, że usprawiedliwią to, cośmy wprzód powiedzieli.

Fakultet medyczny paryzki naysławniejszy w XIV wieku, miał polecenie dadź zdanie o czarnéj zarazie, i sposobie, jakim się za-

chować należało, dla ustrzeżenia się od niéj. Zdanie to jest dziwacznie niedorzeczne. Oto początek:

«My, członkowie kollegium medycznego paryzkiego, po dójrzałém zastanowieniu się nad obecną śmiertelnością, zasięgnęliśmy rady od naszych dawnych mistrzów, w téj sztuce, i zamierzamy wyłożyć przyczyny téj zarazy jaśniéj, aniżeli tego dokazać można, podług prawideł i zasad astrologii. Następnie wyjaśniamy, że wiadomo jest jako w Indyi, w okolicy wielkiego morza, gwiazdy, które walczą z promieniami słońca i ciepłem ognia niebieskiego, wywarły potęgę na to morze i walczyły silnie z jego falami. Następnie powstają gęste wapory zakrywające słońce i zamieniające światło w ciemność. Te wapory powtarzają swe wznoszenie się i zstępowanie przez dwadzieścia ośm dni, po sobie następujących; lecz w końcu słońce i ogień działały tak gwałtownie na morze, iż jego wielką część do siebie pociągnęły i że woda morska wzniosła się pod postacią pary. Przez to wody,

w niektórych okolicach tak się zepsuły, iż ryby w nich poginęły. Lecz ta woda zepsuta nie mogła strawić ciepła słonecznego, a niepodobna było, aby powstała, inna woda zdrowa, z gradu albo śniegu. Owszem ta para rozeszła się, powietrzem, w wiele części świata i pokryła je chmurą. To nastąpiło w całéj Arabii, w części Indyi, w Krecie, na równinach i dolinach Macedonii, w Węgrzech, Albanii i Syryi. Jeżeli dójdzie aż do Sardynii, żaden człowiek nie pozostanie tam przy życiu, toż samo się stanie z wyspami i krajami okolicznémi, gdzie ten wiatr zepsuty z Indyi przybędzie albo przybył, póki słońce jest w znaku lwa. Jeżeli mieszkańcy tych krajów nie będą zachowywali sposobu życia następnego albo jemu podobnego, zwiastujemy im śmierć nieuchronną, kiedy, zresztą, łaska Chrystusowa nie utrzyma ich przy życiu.»

Następują prawidła nakreślone przez uczony, fakultet, i tych nie kładę, bo ten dokument nie wiele przynosi zaszczytu towarzystwu medycznemu, które je wydało

w XIV wieku. Omyliłby się jednak, ktoby o umysłowym stanie tego wieku chciał sądzić podług téj probki fałszywéj nauki, i pedanckiéj gadaniny. Znajdowała się pewna liczba ludzi, za obrębem podobnych towarzystw, którzy słuszniéj zasługują, aby się ich radzono, i którzy złożyli w pismach swoich owoce doświadczenia i rozmyślań.

Wyłożyłem fakta, które zwyczajnie nie wchodzą do historyi ludzkości. To wszystko składa obraz ponury. Ogromne epidemje świat niszczące objawiają się najrozmaitszémi fenomenami; niektóre znikają i zdaje się, że czas ich nie wróci; inne zjawiają się i zajmują ich miejsca; człowiek walczy, umiéra albo czasem tryumfuje, jak w ospie, od któréj się broni wakcyną, albo w zarazie, od któréj zasłania się oddzieleniem się. Jest to wyuzdanie się pewnych wielkich sił, których tylko skutki są widoczne; burz wywracających harmonją rzeczy stworzonych, rodzących trucizny zabójcze, których jednym, iż tak rzec można, oddziaływaczem jest genjusz ludzki. Lecz czy te zjawienia

podlegają jakim prawóm, w jakim kierunku i do jakiego celu dążą? — nie wiadomo czy medycyna potrafi, kiedykolwiek, rozwiązać te pytania. Natura nie pokazuje się nigdy postrzegaczowi, w całéj pełności objawień swoich; stawi mu tylko przed oczy oddzielne fakta, a pełne swe działanie w przeciągu wieków dopiéro rozwija.

Choroby powszechne tak są wyraźne w swych kształtach, że możnaby podzielić medycznie historyą ludzkości na okresy, któreby znamienowały przeznaczenie śmiertelnych, podług cierpień cieleśnych.

Piérwszą epokę zajmuje zaraza starożytna, któréj początek ciemnością pokryty, ale która pierwszykroć jest oznaczona w cząsie wojny peloponezkiéj, i często trapiła ludy aż do IV wieku chrześcijańskiéj ery. Po długiém trwaniu od tego czasu znikła z ziemi ze swojemi znakami; wywinieniem się jątrzników, szaloném obłąkaniem, zapaleniem oczu i dróg powietrznych, gangreną członków, która tyle ofiar okaleczyła.

Gdy na końcu Vgo wieku dzikie hordy

z północy i Azyi wylały się na państwo rzymskie, i mieczem położyły kres dawnéj organizacyi towarzyskiéj, zjawiła się choroba nowa, zaraza wschodnia, któréj piérwszy napad podobno bardziéj był zabójczy, niż wszystko co przedtém i potém widziano. Ospa zdaje się, że jest z nią współczesna. Gorączka żółta oznacza nowy perjod w historyi patologicznéj. Nareszcie cholera, która wszczęła się za naszego wieku, okazuje cierpienia ludzkości pod inną postacią.

Planeta nasz zajmujący oznaczone miejsce w układzie wszech-ogromu, biorący światło i część ciepła od słońca; będący małą cząstką wielkiego systematu, ogólnie ożywiany jest od potężnych sił, które czynią go ciężkim i magnetycznym. Lecz bezwątpienia najdziwniejszą z tych sił jest życie rozwijające się, na jego powierzchni, pod tysiącznym, a zawsze różnym kształtem. Równie jak elektryczność, podług teoryi fizyków, zajmuje zawsze zewnętrzną ciał powierzchnią, nie znajduje się nigdy w ich wewnętrznéj części, tak i życie rozlane jest po całéj powiérzchni

kuli ziemskiéj; objawia się na niéj wegetacyą i życiem źwierzęcém. Do zbytku na niéj rozwija się ten bogaty i świétny widok; jednak wszystkie te ozdoby, jeżeli tak się wyrazić godzi, niewiele naturze kosztują; natura łącząc tylko kilka kolorów, tworzy tyle odcieni, rzuca do swego tygla tylko kwasoród, wodoród, saletroród i kilka substancyj ziemnych, dla wyprowadzenia nieskończonéj rozmaitości jestestw, które przez chwilę używają promieni słonecznych, a poźniéj wracają pierwiastki swoje wiecznéj chemii.

Kombinacye piérwiastkowe tak są blizkie siebie, że między substancyą roślinną, a substancyą źwiérzęcą, zachodzi tylko różnica stosunków. Natura igra tak łatwo w tych rozporządzeniach, że przez najlżejszą i najprostszą modyfikacyą zamienia łapę czworonoga w skrzydło albo płetwę, tak, że oko poznaje od razu zupełne podobieństwo między organizacyami bardzo różnémi na pozór. Jeszcze nie na tém koniec: w czasach, o których żadne pokolenie ludzkie nie zachowało pamięci; bo czasy te dawniejsze są, aniżeli ród

ludzki, życie rzuciło na powiérzchnią ziémi, która wtenczas była zupełnie inną jak dzisiaj, rośliny i źwierzęta, a te nie zostawiły podobnych sobie między rodzajami dziś żyjącémi. Wszystkie te jestestwa zaginęły od przyczyn mniéj więcéj powszechnych, dowodzących nader ścisłego związku między warunkami stanu ziemi i trwaniem organizacyj żyjących.

Między wszystkiémi jestestwami tak hojnie rozrzuconémi po naszym planecie, życie ludzkie czyli ludzkość zajmuje naczelne miejsce, tak z przyczyny swéj liczby jak ważności. Ród ludzki rozszerzył się pod każdym klimatem i poddał powierzchnią ziemi modyfikacyom, które już dzisiaj są ważne, lecz nierównie staną się jeszcze ważniejszémi. Nie dziwna więc, że ludzie czują, od czasu do czasu, wielkie wstrząśnienia przypominające im wszystkie więzy wspólności z ziemią, która ich dźwiga i któréj pierwiastki są także ich pierwiastkami. Pod tym względem uważać można wszystkie choroby epidemiczne; a wielu lekarzy niemieckich rozwijało to zało-

żenie i wśpiérało je poszukiwaniami, dla udowodnienia, że wielkie zamięszania i burze atmosferyczne, wybuchnienia wulkanów i trzęsienia ziemi zawsze poprzedzały i towarzyszyły zjawieniu się tych epidemij; jak gdyby stan gorączkowy ziemi był źrzódłem płag mających dotknąć nasz rodzaj; jak gdyby natura, nie przestając na zwyczajném następstwie życia i śmierci szybcéj działających śrzodków zaguby i zniszczenia używała.

(*E.* Littré. — *Revué des deux mondes.*)

PUSZKIN (*).

Umarł i pieśń już jego zaniemiała. Głuchy, pogrzebowy nad mogiłą jego, jęk dzwonu, rozniósł smutną po całéj Ruskiéj ziemi wiadomość — „Puszkin już nie żyje!“ Wrychle się zazieleni błoga, roskoszna wiosna, i z pod tającego, pskowskich lasów, śniegu,

(*) Nie zgrzeszym, jeśli powiémy, że dzieła nieporównanego Puszkina, do dziś dnia, mało są u nas znajome. Ale nikt znowu nie zaprzeczy i téj prawdzie, iż jakkolwiek mało znaliśmy twory jego, z imieniem jednak tego poety aż nadto dobrze byliśmy oswojeni. Puszkin — i u nas był w ustach wszystkich; lecz jak hieroglif, jak przedwiekowe runo, o którym wolno roić jakie chcąc domysły. Jednem

wynurzy naprzód zimną, niemą, wielkiego ziemi Ruskiéj poety — mogiłę.

Człek umarł; pokój więc cieniom jego! Wszakże codzień umiérają ludzie. Codzień pozostali mieszkańcy tego świata, gniewają się, że im czyjś pogrzebowy powóz zawadza na ulicy. Codzień ktokolwiek z żyjących, obléwa łzami świéżą mogiłę. I w każdym roku porasta zielskiem, zapomniona czyjaś mogiła; i w każdym roku przerzedzają się szeregi naszych spółwędrowników, gasną nadzieje żyjącego pokolenia, i jak po-

---

słowem, wiedzieliśmy to tylko, że żył Puszkin na świecie. Spodziewamy się więc, iż niniejsze o nim wspomnienie, widziane nie będzie obojętnie. Nie poznamy zeń w gruncie Puszkina, lecz wiedzieć przynajmniéj będziemy, czém on był; z jakich pobudek imie jego stało się tak głośne; i jak też cenią tego wieszcza we własnéj jego ojczyznie. Autor tego pięknego w oryginale artykułu, pisał go jedynie dla swych spółrodaków: nie będzie przeto nikomu dziwném, że uczucia żalu nad wszystko górę wzięły. To jedno zaliż nie dowodzi wielkich zasług Puszkina? (*Tłum.*)

łyski meteoru, tak giną jego radości ledwie poczęte — chwilowe. Nowy potok życia, wpływa w koryto świéżo wyschłego potoku; a grób naciska kołebka. Świat mało pamiętny; on wrychle zapomni i Puszkina, jak zapomniał tysiące swoich wielkich i małych spółbraci. Łzy wyschną, uśmiéch zastąpi miejsce smutku. Jeszcze czas jakiś żyć będzie Puszkin w ustach spółczesnych, ale minie lat kilka, kilkanaście, a nie wielu sędziwych starców wyrzeknie: „Znałem go przed laty; widziałem, cokolwiek pamiętam.“ Młode pokolenie, jeszcze słuchać będzie rozmowy starców. Ale przejdzie znowu lat kilka, a po dzisiaj spółczesnych, tylko rzęd mogił zostanie, wiązka ulotnych wspomnień, przytłumiona pamięć o tém co złém, co dobrém w nas było, i niejasna wiadomość, żeśmy kiedyś żyli i coś znaczyliśmy na świecie.

I kiedyż to jest właściwiéj wyrzec tę prawdę, jeśli nie dzisiaj, nad świéżym grobem Puszkina, póki jeszcze tak źle na sercu, tak boleśnie dla duszy; póki łzy jeszcze mimowolnie wyrywają się z oczu na to smu-

tne wspomnienie: »Puszkin już nie »żyje!«

Stłummy jednak nierozsądne szemranie. Wszystko dobre, wszystko błogie, cokolwiek zlewasz na nas Twórco życia i śmierci! Kto umarł, ten już żył dosyć: i kiedy w miejscu nadziei na przyszłość zjawia się tęsknota po przeszłości, udręczone serce nasze winno się korzyć przed Twoją niepojętą wolą!

W stronie pagórków i mogił, w wieku naszym tak bujnie i obficie rodzących się, wzrok dalekiego potomka, będzie szukał i odkryje, twój grobowiec poeto! I nad tym grobowcem, przez całe lata i przez całe wieki, będzie się unosił, dla wybranych, duch wieszczy, pałać będzie płomień natchnienia! Zbliży się także do niego obojętna ciekawość, i wyczyta na w pół-rozwalonym kamieniu, te słowa: (*)

(*) Są te wyrazy nagrobku położonego na mogile Puszkina, któremu potomność wystawi, zapewne, pomnik równie trwały jak ten, który w dziełach jego dla nas pozostał.

ALEKSANDER PUSZKIN.

urodził się

Dwudziestego szóstego Maja, 1799 roku.

zakończył życie

Dwudziestego dziewiątego Stycznia,

1837.

—»Czyja to mogiła?« zapyta ciekawy z roztargnieniem.

—»Człowiek ten, odpowiedzą świadomi, żył w wieku dziewiętnastym, i pisał wiérsze. Dokładne opisanie życia jego, znaleźć można w nowéj edycyi Dykcyonarza Ruskich pisarzów. Spółcześni głosili go piérwszym ze swych rymotwórców: i mieli słuszność za sobą, wiérsze jego, jak na tamten wiek i na tamte czasy, są arcy dobre.«

Omylicie się przyszli znawcy przeszłości! Oto depczecie mogiłę nie rymotworcy, ale człowieka godnego wiekuistéj chwały, ale prawdziwego poety: ukorzcie się przed prochami *naszego* Puszkina! On zarówno spółcześnik i naszego i waszego wieku; i

życie jego równie jest nauczające dla wszystkich wieków. On poeta, on wielki poeta!

Od kolebki do grobu wiedzie bity gościniec. Cisną się nań jedne po drugich, tłumy pokoleń, pragnąc zmienić co rychléj pieluchy na śmiertelną czamarę. Śrzód tych pokoleń zjawiają się niekiedy przybysze, dziwni tułacze na ziemi, godne litości sieroty. Z nas każdy jest przecie czémkolwiek zajęty w życiu. Ci tułacze żadnego zajęcia się nie mają. Tylko z ust ich lecą jakieś harmonijne dźwięki, tak niekiedy przemawiające do pojęcia, do duszy, że nawet tłum ludu zastanawia się, słucha ich, i pełen zachwycenia wytyka przybysza palcami, woła nań z całéj siły: »Poeta«! Gdzie? — Gdzie on jest? — Alboż to nowy zjawił się poeta? — Tak, zjawił się nowy kuglarz, nowy szaleniec. Bieżcie co prędzéj za nim; posłuchajcie jego piosnek; patrzcie oto on właśnie! I tłum tysiące nań oczu obrócił. — Ale on do nas wszystkich podobny? On taki jak tu z nas każdy? — Bezwątpienia!

„I w pośród dzieci znikomych na ziemi (*)
Może marniejszym być on przed wszystkiemi.

Dla czegoż on nie śpiéwa? Może mu co dolega? I harmonijne dźwięki rozlały się znowu do około. Ach jakże to nie szczególnie! niesfornie! On lepiéj kiedyś śpiéwał! Pątrzcie jak się teraz dziwaczy! A to co? Ciszéj... to głos drugiego: ten lepiéj nierównie śpiéwa; w tym daleko więcéj nadziei.—Nadziei?... Biédni ludzie! a o czyjeż to mogiłę trącacie nogami? — Alboż to *jego* mogiła? Ach! jaka szkoda poety! Jakże on wcześnie umarł! — I życie ludzkie posunęło się rączym krokiem na przód, zostawując jdącym po sobie potomkóm mogiłę wieszcza; mogiłę skropioną łzami niewielu, których serca odpowiadały jego sercu, biły dlań spółczuciem. Oni tylko jedni, w smutnych ponurzeni myślach, stoją nad jego grobowcem!

Nie winujcie tłumu, nie winujcie ludzi:

(*) *„И межъ дѣтей ничтожныхъ міра,*
Быть можетъ, всѣхъ ничтожнѣй онъ.“

i ten i owi są sprawiedliwi. Poezya, to szaleństwo; dziwne, niepojęte szaleństwo; tęsknota po niebieskiéj ojczyźnie. Możnaż ją pojmować na ziemi?

Nie winujcie ludzi, bowiem sami *poeci* winni są przed ludźmi. Fantastycy, dobrowolni męczennicy, lunatycy, oni żyją pod wpływem tajnego promienia, który im gdzieś z wysoka przyświéca i w świat marzeń za żywo unosi. Nie myślcie, aby tłum zawsze wyłączał z pośrzodka siebie, tych dziwnych spółbraci; aby też niekiedy razem z nimi nie płakał, nie obdarzał ich swą przyjaźnią, jak cackiem, grzechotką, swém przywiązaniem, jak błazeńskim kołpakiem. Ale poeta ze wzgardą odpycha uściski tłumu, on nienawidzi łez jego, jako łez krokodyla. Kto się nad nim lituje, ten już na gniew jego zasłużył; on przywykł płacić epigrammatem za ubolewanie, ostrém za miłość szyderstwem. Niech ludzie o nim zapomną: dręczyć go będzie zgryzota; niechaj go pochwalą: on ich wyszydzi, wyśmiéje. I wiecznie nie kontent z samego siebie i z drugich, tleje

powoli i ginie; ginie, kiedy go łowią zimne uściski świata; ginie, kiedy nań szczęście, ta ziemska bogini, zlewa wszystkie swe dary; ginie, kiedy go zawiść równych prześladuje, lub też bezczelne nieuctwo, mszcząc się za swoję niesławę. Ileż to ofiar tym okropnym ogniem zgorzało! Palił on ich wnętrza; bo za ubóstwem, za wzgardą, nie było mu sposobności wyrwać się z duszy, na swobodę. A ileż to gwiazd pogasło, dla tego jedynie, że się zbyt wyniosły; że w sferze, gdzie same tylko burzliwe chmury wędrują, zabrakło im żywiołu do życia! Iluż gości niebieskich, zdurzonych światem i namiętnością, wyzionęło ducha na wieki! Nie myślcie, aby urodzenie i bogactwo ocalały poetę; aby go wzgarda i ubóstwo niszczyły. Bajron był parem, był bogatym; pieściła go i miłość i sława; on szalony, poleciał umiérać za greckie ruiny i gruzy. Szekspir przybiegł do Londynu za kawałkiem chleba; tu nie przyjąwszy ni pochwał, ni pieniędzy, wrócił nazad do ubogiéj lepianki, i już tylko zaklinał ludzi: »Dla Boga nie naruszać ko-

»ści jego.« A tenże niepojęty, żelaznego ciała Göethe, który umarł w głębokiéj starości radzcą tajnym, z gwiazdami na piersiach i uśmiéchem zadowolenia na ustach; to dziwne zjawisko, ta uosobiona równowaga świata idealnego z realnym? Bajka; nie wierzcie jego słowu: on zaczął »od Wertera« a na »Fauście« skończył. Łomonosów, syn ubogiego rybaka, gorzko żałował na śmiertelnéj pościeli, że zasłużył w ojczyźnie na imie piérwszego uczonego i poety. Derżawin zdziecinniał na starość, i sam nie rozumiał, pełnych natchnienia pism swoich.

Takie to przeznaczenie poezyi; tacy to poeci byli, są i będą, wszędzie i zawsze. Biédnyś młodzianie, jeżeli na drodze twojéj przyświéca natchnienie; szkoda mi ciebie! biédnaś dziewczyno, jeśli twa dusza chce połączyć się z duszą poety; o! jakżeż ubolewam nad tobą! Zdala od téj pożerczéj gorączki, jéj żywiołem, człek z pełną harmonii duszą! Wartoż bowiem okupować chwil kilka, prawda, że nie ziemskich chwil, jakich inni lu-

dzie nie doznają na ziemi, okupować, może całémi laty łez i cierpień, jakich inni także nie doznają? Po tém wszystkiém, porywaj jeśli chcesz, ogień z nieba, nierozsądny Prometeju, on cię pozrze i zniszczy! Przywołuj do siebie Jowisza, nierozsądna Semello! on się pojawi, ale spali ciebie.

Puszkin był, za dni naszych, takiém właśnie zjawiskiem, takim nieproszonym, na godach żywota, gościem. On był prawdziwym poetą, jakimi nie stają się z czasem, lecz się rodzą, podług słów Horacego, który, na przekorę własnemu przekonaniu, chciał *stać się* poetą.

Nie teraz, kiedy jeszcze i darniną nie oblekła się, świéża, cudownego śpiéwaka mogiła, nie teraz mówić o życiu Puszkina; o ciągłéj i nieprzerwanéj pomyłce, wiecznym chaosie nieba z ziemią, tęgości gienjuszu z niedowierzeniem człowieka sobie samemu, wzniosłéj i polotnéj fantazyi z materjalnym i cierpkim bytem. Niechaj zimny, mierzony sąd innych, cięży nad jego grobowcem. My, cośmy go znali i widzieli,

co zań cierpieliśmy, kiedy szedł na przekorę swojemu przeznaczeniu, kiedy tracił z przed oka wytknioną sobie drogę, upadał, z nowémi podnosił się siłami, — i znowu upadał, niechaj ożyje, a powiémy, co już mu kiedyś za życia mówiliśmy, powiémy wiele, czego dziś wypowiedzieć nie jesteśmy w stanie. Męczennik przez ciąg żywota! znalazł nareszcie spoczynek, zamilkł, ukończył!... Burzliwa była jego na tym padole pielgrzymka. Młoda i ognista wyobraźnia, wcześnie go uniosła w świat urojeń; dla urojeń, zmarnował on najpiękniejszy, bo piérwszy kwiat żywota: a uposażony takim niezrównanym talentem, tak wielkim umysłem, musiał czuć, aż nadto dobrze, swoję, w tym względzie, rozrzutność, kiedy wyrzekł w 1825 roku: (*)

„Gdyś muzóm ślubował, zapomnij o świecie;
Gdyś piękne ukochał, rzuć wszystko na stronę;
Lecz często się zwodzim w młodości swéj kwiecie,
I same nas bawią widziadła rojone:
Czas przyjdzie, że przejrzym, i w smutku godzinie
W tył spójrzym, tam nawet przeszłości ślad zginie!“

(*) *„Служенie музъ не терпитъ суеты;*
Прекрасное должно быть величаво,

A jednak w samym warze życia, w chwili wygórowania świetnego talentu, **Puszkin** z niewymówną duszy radością ślubował znowu muzóm. Witały go z chlubą oklaski całéj ojczyzny. Ale minęło nie więcéj jak dwa lata, i **Puszkin** w czarujących wiérszach, policzonych przez jednego z wielkich, spółczesnych poetów do jego lepszych utworów, gorzko się żalił przed światem: (*)

„Kiedy dla śmiertelników ucichną dnia gwary,
I noc w pół-przejrzystą szatę
Rozciągając nad głuchéj stolicy obszary,
Spuszcza sen, trudów zapłatę:
Wtenczas mnie samotnemu, rozmyślań godziny
W ciszy leniwo się wleką:

Но юность намъ совѣтуетъ лукаво,
И шумныя насъ радуютъ мечты:
Опомнимся, но — поздно! — и уныло
Глядимъ назадъ, слѣдовъ не видя тамъ!"

(*) „*Когда для смертнаго умолкнетъ шумный день*
И на нѣмые стогна града,
Полупрозрачная наляжетъ ночи тѣнь
И сонъ, дневныхъ трудовъ награда,
Въ то время для меня влачатся въ тишинѣ
Часы томительнаго бдѣнья;

Wtenczas mnie ukąszenia serdecznéj gadziny
Bezczynnemu srożéj pieką.
Mary wrą w myśli, którą tęsknota przytłacza,
I trosk oblegają roje;
Wtenczas i przypomnienie w milczeniu roztacza
Przede mną swe długie zwoje.
Ze wstrętem i przestrachem czytam własne dzieje,
Sam na siebie pomsty wzywam,
I serdecznie żałuję i gorzkie łzy leję;
Lecz smutnych rysów nie zmywam."
(*Przekł. A. M.*)

Wówczas już Puszkin zapytywał u przeznaczenia swego, na jaki koniec żyje: (*)

„Po co dar ten niebłagany,
Po co mi to życie dane?

Въ бездѣйствіи ночномъ живѣй горятъ во мнѣ
Змѣи сердечной угрызенья;
Мечты кипятъ; въ умѣ, подавленномъ тоской,
Тѣснится тяжкихъ думъ избытокъ;
Воспоминаніе безмолвно предо мной
Свой длинный развиваетъ свитокъ,
И съ отвращеніемъ читая жизнь мою,
Я трепещу, я проклинаю,
И горько жалуюсь, и горько слезы лью,
Но строкъ печальныхъ не смываю."

(*) *„Даръ напрасный, даръ случайный,*
Жизнь, зачѣмъ ты мнѣ дана?

Życie cierpkie bez odmiany,
Codzień gorzko opłakane.
Żadne cele mnie nie łudzą;
W sercu, myślach, czczość bez miary,
I boleśnie duszę trudzą
Jednostajne życia gwary!"

I toż są własne Puszkina słowa? Jemuż to wyrzec do siebie przystało, że *myśli* i *serce* jego sama czczość wypełnia? Marzył już nawet o śmierci poeta: (*)

„Gdy cię do serca przytulam młodzianie,
Wnet od ust moich rwie się — pożegnanie!
Śmiało mój luby, miejsca nie zabiorę.
Czas tobie kwitnąć, mnie konać jak w porę.

Иль зачѣмъ судьбою тайной
Ты на казнь обречена?
Цѣли нѣтъ передо мною:
Сердце пусто, празденъ умъ,
И томитъ меня тоскою
Однозвучный жизни шумъ!"

(*) *Младенца ль милаго ласкою,*
Уже я думаю — прости!
Тебѣ я мѣсто уступаю;
Мнѣ время тлѣть, тебѣ цвѣсти.

Nie raz dzień cały, boży dzień przeminie,
A ja samotny, a ja w myślach tonę,
Ja jedną żądzą, by odgadnąć, płonę,
W jakiéj śmierć do mnie zawita godzinie."

Z udaném weselem, z gorzkim na ustach uśmiéchem, on powtarzał to samo i na inném miejscu, innémi słowy. Oto jest dokończenie szóstéj pieśni »*Onegina.*« (*)

„Gdzież się lubość marzeń działa?
Złota wiara, duch młodzieńca?
Toż więc *młodość* uleciała,
I liść opadł już z jéj wieńca?
Toż bez kłamstwa i udania,
Uchyliwszy żart na stronę,

День каждый, каждую годину
Привыкъ я думой провождать,
Грядущей смерти годовщину
Межъ нихъ стараясь угадать."

(*) *Мечты, мечты! гдѣ ваша сладость?*
Гдѣ вѣчная къ ней риѳма — младость?
Ужель и въ правду наконецъ,
Увялъ, увялъ, ея вѣнецъ?
Ужель и вправмъ, и въ самомъ дѣлѣ,
Безъ поэтическихъ затѣй,

Zbiegły dni me nieliczone,
Ku schyłkowi wiek się skłania?
Bez powrotu przeszłość zginie?
Mnie *trzydziesty* rok wnet minie?

I oto melancholijna, pełna boleści modlitwa, która potém zawiéwała w serce poety:

„Ty lube, młode natchnienie! podnoś mą wyobraźnię, orzeźwiaj ospałe serce moje. Zalatuj częściéj do mojego ustronia, nie dozwól, by dusza poety ostygła, zmartwiała, skamieniała nakoniec ciśniona w odmęt świata, śrzód ludzi dumnie wznoszących czoła, a z uczuć ludzkości wyzutych; śrzód tylu świécących głupców; tylu chytrych, zepsutych i szalonych; śmiéchu godnych przestępców, i obcych powołaniu swojemu sędziów. Śrzód tylu kokietek nabożnych; tylu jarzma niewoli żebrzących; śrzód modnych a codziennych widoków; śrzód tysiąca zdrad, ale zdrad uczciwych, uprzejmych; obojętnych i niesłusznych posądzeń, nielitośnéj próżności, zimnéj serc rachuby i stokroć zimniejszych jeszcze rozmów,

---

Весна моихъ промчалась дней,
Что я шутя твердилъ доселѣ?
И ей ужель возврата нѣтъ
Ужель мнѣ скоро тридцать *лѣтъ?“*

w tym chaosie, gdzie ja się nurzam z wami, o drodzy sercu przyjaciele!“ (*)

Komuż to poeta przynosił ofiary? przed jakim to martwym przechylał czoło, posą-

---

(*) „Но ты, младое вдохновенье,
Волнуй мое воображенье,
Дремоту сердца оживляй,
Въ мой уголъ чаще прилетай,
Не дай остыть душѣ поэта,
Ожесточиться, очерствѣть
И наконецъ окаменѣть
Въ мертвящемъ упоеньи свѣта,
Среди бездушныхъ гордецовъ,
Среди блистательныхъ глупцовъ,
Среди лукавыхъ, малодушныхъ,
Шальныхъ, балованныхъ дѣтей,
Злодѣевъ и смѣшныхъ и скучныхъ,
Тупыхъ, привязчивыхъ судей,
Среди кокетокъ богомольныхъ,
Среди холопьевъ добровольныхъ,
Среди вседневныхъ модныхъ сценъ,
Учтивыхъ, ласковыхъ измѣнъ,
Среди холодныхъ приговоровъ,
Жестокосердой суеты,
Среди досадной пустоты
Расчетовъ душъ, и разговоровъ,

giem? Gdzie szukał natchnienia człowiek, z ust którego słyszeliśmy, że w ciągłéj i niezmiennéj kolei: (*)

„Kto bądź z gości tu się zjawi,
Gwar go wita, próżność bawi!
Martwo, tęskno, źle u ludzi,
Ich obmowa nawet nudzi;
W tłumie rozpraw dziwnéj treści,
Tłumie plotek, zdań i wieści,
Nie pożądaj myśli zgoła,
Żadna myśl się w nich nie mieści;
Nie rozjaśni rozum czoła;
I choć na żart, choć na dziwo,

Въ томъ омутѣ, гдѣ съ вами я
Купаюсь, милые друзья!“

(*) „ . . . . *всѣхъ въ гостиной занимаетъ*
Такой безсвязный, пошлый вздоръ!
Все въ нихъ такъ блѣдно, равнодушно!
Они клевещутъ даже скучно;
Въ безплодной сухости рѣчей,
Распросовъ, сплетней и вѣстей,
Не вспыхнетъ мысли въ цѣлы сутки,
Хоть невзначай, хоть на обумъ,
Не улыбнется томный умъ?
Не дрогнетъ сердце, — хоть для шутки;

Nie zabije serce żywo;
Nawet głupstwa w śmiesznym stroju;
Chocbyś znużył się do znoju,
Nie wynajdziesz w pustym świecie!"

Owo jeszcze żart gorzki, na którym się kończył »*Onegin*«: (*)

„Błogo mu kto z żywota godów odszedł rano!
Kto wychylając puhar dna w nim niepowitał;
W romansie życia kartek wszystkich niedoczytał!'

Łzy w oczach stały, kiedy ten żarcik był na ustach. W rychle też po nim ozwał się smutny poeta: (**)

„Kto młodości użył młodo,
Był źrzałym o swojéj porze,

И даже глупости смѣшной
Въ тебѣ не встрѣтитъ, свѣтъ пустой!"

(*) „*Блаженъ, кто праздникъ жизни рано*
Оставилъ, не допивъ до дна
Бокала полнаго вина,
Кто не дочелъ ея романа!"

(**) *Блаженъ, кто смолоду былъ молодъ,*
Блаженъ, кто во время дозрѣлъ,

Wszystko złe przeniósł z pogodą;
Taki się szczęsnym zwać może!......
„Lecz gorzko wspomnieć, jeżeli
Młodość zużytą źle była;
Żeśmy ją zdradzać umieli,
Że ta nas wzajem zwodziła;
Do czego serce nawykło,
Te żądze, światy marzone,
Wszystko to zwiędło, ponikło,
Jak kwiaty mrozem zwarzone.
Smutno nic nie mieć na oku,
Krom długie obiadów rzędy;
Na każdym spotykać kroku
Nudne żywota obrzędy;

Кто постепенно жизни холодъ
Съ лѣтами вытерпѣть умѣлъ!......
„Но грустно думать, что напрасно
Была намъ молодость дана,
Что измѣняли ей всечасно,
Что обманула насъ она;
Что наши лучшія мечтанья,
Что наши свѣжія желанія
Истлѣли быстрой чередой,
Какъ листья осени гнилой;
Несносно видѣть предъ собою
Однихъ обѣдовъ длинный рядъ,
Глядѣть на жизнь какъ на обрядъ
И вслѣдъ за чинною толпою,

Biedz z tłumem ludu bożego,
Nic z nim nie mając wspólnego.

Z tych poetyckich ułamków, z téj szczéréy spowiedzi duszy, pojmujecież teraz człowieka w poecie? poetę w człowieku? widzicie ich nieszczęśliwą walkę pomiędzy sobą? Owo jeszcze — smutny oddźwięk duszy poety: (*)

„Przebóg! pokolenia, jako żniwa na bujnych łanach, stosownie do wyroków Opatrzności plenią się, dojrzewają i giną, a ich miejsca następne zajmują pokolenia... Równaż koléj i naszego rodu; rozrasta, wre, burzy się, i swoich przodków wtłacza do mogiły! I nasza wybije godzina! Przyjdą wnukowie,

---

Пути не раздѣляя съ ней,
Ни общихъ мнѣній, ни страстей.

(*) *„Увы! на жизненныхъ браздахъ*
Мгновенной жатвой, поколѣнья,
По тайной волѣ Провидѣнья,
Выходятъ, зрѣютъ и падутъ;
Другія имъ вослѣдъ идутъ......
Такъ наше вѣтреное племя
Растетъ, волнуется, кипитъ,
И къ гробу праотцевъ тѣснитъ!

i my im swego miejsca ustąpić zmuszeni będziemy!....

„Póki czas, póki pora, wy przyjaciele chylcie nektary żywota! Jam poznał znikomość jego, i już go mało szacuję. Zmrużyłem na wszystko powieki: sama tylko daleka, niepewna nadzieja, zatrważa niekiedy serce moje; porzucić świat ten nie zostawiwszy żadnego śladu po sobie, to smutno, to boleśnie! Żyję przeto i piszę, lecz nie dla marnych oklasków; ja los mój opłakany, chciałbym uwielbić, godnym zazdrości uczynić; chciałbym aby dźwięk pieśni moich, jak ser-

---

Прійдетъ, прійдетъ и наше время,
И наши внуки, въ добрый часъ,
Изъ міра вытѣснятъ и насъ!.....

„Покамѣсть, упивайтесь ею,
Сей легкой жизнію, друзья!
Ея ничтожность разумѣю,
И мало къ ней привязанъ я.
Для призраковъ закрылъ я вѣжды,
Но отдаленныя надежды
Тревожатъ сердце иногда:
Безъ непримѣтнаго слѣда
Мнѣ былобъ грустно міръ оставить,
Живу, пишу, не для похвалъ;
Но я бы, кажется, желалъ
Печальный жребій мой прославить,

deczny przyjaciel, kiedyś, daleko, przypomniał światu o mnie!"

Ale tu jeszcze wielki poeta, nie obnażył siebie w zupełności. Oto jest jego głos ostatni, głos nadgrobowy; jęk boleśny udręczonego żywota, bez żadnéj ironii, bez wymuszonego uśmiéchu: któż mógł wtedy pomyśléć, że to będzie ostatnia, pieśń łabędzia Puszkina?.... Mimowolnego doznajemy drżenia serca, gdy chcemy powtórzyć te posępne dźwięki, dolatujące uszu naszych jakby od tamtéj strony grobu: (*)

„Szał i wesele zaledwo przeminą,
Ciężą jak pochmiel: ale jako wino,
Po latach zbiegłych, w piersiach gorycz smutku,
Im wiekiem starsza, tym dzielniejsza w skutku.

Чтобъ обо мнѣ, какъ вѣрный другъ,
Напомнилъ хоть единый звукъ."

(*) *Безумныхъ лѣтъ угасшее веселье*
Мнѣ тяжело, какъ смутное похмѣлье;
Но, какъ вино, печаль минувшихъ дней
Въ моей душѣ, чѣмъ старѣ тѣмъ сильней.

Przykrą mam drogę, cierpkie życie moje;
Same w przyszłości i *troski* i *znoje;*
Jednak umierać nie chcę przyjaciele!
Chcę żyć, by cierpieć, żyć, by myśleć wiele;
A śrzód tych cierpień, śrzód tylu katuszy,
O! jeszcze radość wstąpi do méj duszy:
Jeszcze ją nieba upoję dźwiękami;
Stworzę, i utwór mój obleję łzami;
A wprzód nim w proch się rozsypią me kości,
Może z uśmiéchem zejdę się miłości!"

Ani nadziei, ani przyszłości nie ma już teraz miejsca. Pokój zawarty, skończony rachunek i rydlem grobarza stwierdzony. Jedna przeszłość została już na zawsze. My dzisia żywi, a zatém jego potomni, śmiało

---

Мой путь унылъ. Сулитъ мнѣ трудъ и горе
Грядущаго волнуемое море.
Но не хочу, о други, умирать!
Я жить хочу, чтобъ мыслить и страдать;
И вѣдаю, мнѣ будутъ наслажденья
Межъ горестей, заботъ и треволненья:
Порой опять гармоніей упьюсь,
Надъ вымысломъ слезами обольюсь,
И, можетъ-быть, на мой закатъ печальной
Блеснетъ любовь улыбкою прощальной!"

okrążyć możemy nieme zmarłego pomieszkanie i smutną odegrać komedyą. Nikt zgoła nam nie przeszkodzi. Jeśli przyganim, nie mamy już potrzeby lękać się pełnéj jadu satyry, rozgniewanego poety; pochwałą zaś i okrzykiem podziwienia możemy coś jeszcze zarobić u żyjących. Możemy nawet policzyć siebie do rzędu jego przyjaciół. Dzisia on już nie powié jak kiedyś: (*)

„Kością mi w gardle wszyscy przyjaciele!
Nie darmo o nich wspominam tak wiele.“

I nas też przecie będą za coś mieli, jeśli powiémy, że byliśmy czémsiś dla Puszkina.

Jednakże, ani nasza pochwała, ani też przygana, nie naruszą świéżéj wielkiego poety mogiły. Żyjącym przyda się panegiryk i pochlebstwo: umarłym sama należy się prawda. Ale zostawmy wolą wyrokować poźniejszéj, rzeczywistéj potomności. My bowiém, dopokąd żywić będziemy też same namiętności, które nie dawno i Puszkina oży-

---

(*) *Ужъ ети мнѣ, друзья, друзья!*
Объ нихъ не даромъ вспомнилъ я.“

wiały, pókiśmy pełni wrażeń zdziałanych przez jego życie i jego twory, póki duszę żal gorzki ściska po jego utracie, nie mamy prawa przybiérać imienia potomnych.

Staraniem było naszém skréślić Puszkina, jako człowieka, jego własnémi słowy. Kto słyszał te słowa, niech z własnych jego zeznań, bada go i poznaje.

Ale Puszkin był jeszcze poetą.

Już dla tego samego, aby dać poznać spółczesnym wielkość ich utraty i słuszność smutku naszego; i aby ludzie w tym szczérym żalu próżnéj nie upatrywali chełpliwości, winniśmy mówić o Puszkinie, jako o poecie. Winniśmy przechować dla potomnych, czucia i wrażenia spółczesne, by mieli na czém opiérać swoje domysły. Winniśmy wykazać naszym wnukóm, czém, mianowicie, był dla nas Puszkin.

Trudno jest mówić błędnie, kiedy się mówi co czuje.

Puszkin nie należał do rzędu tych wiekuistych gienjuszów, zjawienie się których, czas od czasu, rzadszém już bywa na świe-

cie, i stanie się w końcu zgoła niepodobném, jak ukazywania się pierwotnych natury fenomenów, w karlejących coraz bardziéj pokoleniach, przy nieustannéj walce żywiołów i działaczów świata społecznego. Homer, Dante, Szekspir już i teraz są niepodobni: do osób mitologicznych należą.

Za to dzielniéj i korzystniéj świetnieć mogą gieniusze odrębne, objawienia jednéj jakiéj bądź strony człowieczego ducha i jednego narodu.

Wszystkie te objawienia nie mogą przejść za granicę swojego posłannictwa, swojego czasu i swojego miejsca; ale stają się tym wznioślejsze i tym znakomitsze, im bardziéj im sprzyjają okoliczności, czas i miejsce.

Stosownie do tego, Puszkin był poetą, *wielkim lirycznym poetą*, jedynym reprezentantem swojéj współczesnéj ojczyzny.

Dwóch tylko takich mieliśmy do dziś dnia poetów: Derżawina i Puszkina. Obadwaj byli lirykami. Jako naród i społeczność, my również, jesteśmy tak nieda-

wni i młodzi, że innego rodzaju poeci nie mogli u nas zakwitnąć. Derżawin przysposobiony przez Łomonosowa, Kantemira, Sumorokowa, Piotrowa i klassyczność, był reprezentantem panowania Katarzyny. Puszkina przysposobili: Karamzyn, Żukowski, Dmitryew, Batiuszkow i romantyczność; i Puszkin reprezentował schyłek panowania Alexandra i początek panowania Nikołaja.

Świat obudwóch pochwycił w swe objęcia, i obudwu ich zmarnował jak poetów. Śmiałym, niehamownym lotem, wznieśli się obaj w obcą dla siebie sferę, i nie mieli sił wyłącznym zostać dla świata typem. Obadwaj; jednak prześcigli daleko swych rówienników, i obadwaj doskonałą byli cechą swojego narodu.

Liczny tłum okrążał Derżawina: cisnęli się w około niego Kapniści, Neledyńscy i niezliczone mnóztwo większych i mniejszych talentów, tchnęło jedyną żądzą naśladowania jego. Czyż nie to właśnie było i z Puszkinem? Uprzedzić wiek swój

chociażby na krok jeden, nikt nie jest w stanie. Kto słyszał podobne słowa, niech im nie wierzy: to słowa są głośne, ale i czcze razem. Umysł dzielny, prawdziwy gienjusz, może tylko objąć spółczesną narodu swojego cywilizacyą, może odgadnąć tajone chęci i potrzeby jego, i być ich szczęśliwym tłumaczem; a przez to, jakby natchnionym okazać się prorokiem tego wszystkiego, co jest ciemném i powikłaném dla umysłów powszednich.

Przez ciąg lat dwudziestu, Puszkin przeżył, wyczerpał całe życie i wszystkie myśli swojego czasu i swojego narodu. Owe szczątki klassyczności i ośmnastego wieku, w jego utworach początkowych; nagły przeskok do nowych pomysłów; nieporządna, młodzieńcza dążność do mamiących nowości, jakiémi wrzały od r. 1815 literatury angielska, niemiecka i francuzka; wstręt od rażących następstw, na których się potém skończyły usiłowania dla większéj części Zachodu; daléj myśl o własnéj niezależności, o narodowości północnéj, wschodniéj, Ruskiéj; proby wcie-

lenia jéj do literatury; konieczna potrzeba rozmaitości w zatrudnieniach; częste przejścia do dramatu, powieści, romansu, historyi, narodowego podania; wieczne niezaspokojenie siebie tém, czém się zaspokajały umysły powszednie; ciągły i nieprzerwany postęp, tudzież idące w ślad za nim znużenie, wahanie się, nieukontentowanie z siebie i z drugich, wszystko to zaliż nie dowodzi gienjuszu, zrodzonégo w wieku przechodowym? Takim właśnie był Puszkin.

Co też on przecie dokonał?

Alboż to nie olbrzymie zasługi, przez potęgę poezyi dadź poznać, we własnéj osobie, razem czas i swój naród? Jakież to szlachetne, spółczesne uczucie, nie przeszło przez serce naszego poety? Za czém to pięknêm i sławném nie wyrywała się dusza jégo? Chcecież zliczyć to wszystko co Puszkin za żywota górnie i ponętnie przemarzył, powiedział?— Oto zastanówcie myśl nad tém, co się mimowolnie wśliznęło w serca wasze, z jego trudnych do naśladowania poezyj.

Zaiste! trudnych do naśladowania. Gdy

wszyscy w grobach polężem, gdy nasze serca ostygną, i nowe czasy, nowa dążność, nowe wrażenia żywić będą uczucia Rossyan, i daleko zostaną za nimi te pomysły i wypadki, z których Puszkin czerpał swe życie, i wówczas jeszcze będzie on wielkim pisarzem. Może wówczas ktoś drugi dokona, co on dokonał, ale go naśladując, nigdy mu nie wyrówna. Co Puszkin za swych czasów zrobił dla Ruskiéj poezyi, naśladować tego w żaden sposób nie można. Zbadał on i objaśnił współczesną narodu swojego potrzebę; przemówił w swych pieśniach czystym, nieskalanym, żyjącym językiem Ruskim, i cała nasza poezya tymże językiem przemówiła. Na jego magiczne zaklęcie, w mgnieniu oka, po wszystkich krańcach Rossyi, zrzuciła poezya starą opończę i świéżym, czystym przyodziała się strojem. Po upływie pół-wieku, albo i całego stulecia, będziecie mogli toż samo dokonać: przemówcie natenczas spółczesnym żyjącym językiem, to jest, umiejcie przemówić jako Puszkin, a będziecie Puszkinami swego

czasu. Ależ umiejcie przemówić! A nie tak to łatwo, jak się na pozór wydaje. Do rzadkich Puszkina przymiotów, zaliczyć należy jego smak doskonale wykształcony. Jego i ucho, i język, i pióro, zdala to przeczuwały co być mogło po Rusku niekształtnie, nie gładko i niedelikatnie. Zdawał się on niekiedy uchylać od tak niepojętego czucia piękności narodowego języka; pozwalał czasem sobie lekkich uchybień: ale też ich nie bronił, nie podawał je za typy, zwał ich mianem właściwém, zwał *uchybieniami*. Mówimy tutaj tylko o Puszkinie w poezyi. Krok ogromny, jaki za jego przyczyną lekko i nagle zrobiła nasza poezya, zostanie na zawsze świetnym i pamiętnym czynem, niezaprzeczone nada mu prawo do nieśmiertelności i wdzięczności Rossyan. I skutki tego czynu, który się jemu właściwie przynależy i jest aż nadto wystarczającym na jednego człowieka, zbyt są ważne i nieprzeliczone. Jednakże, nie każdy czyn takowy zauważał, a prawie każdy rychło o nim zapomniał. Zdumieni mocą jego, wyglą-

daliśmy coraz nowych, coraz świetniejszych postępów, i zapewne, potrzebowaliśmy od Puszkina daleko więcéj, niż się godziło potrzebować od jednego człowieka. Byliśmy zbyt niesprawiedliwi. I jeśli Puszkin naszym chęciom nie zawsze zadość czynił, to winą temu nasze nieumiarkowane wymagania.

Póki żył, póki śrzód nas przebywał, ani zważaliśmy na Puszkina tegoczesnego, i w tegoczesnym wyglądalismy tylko Puszkina przyszłego. Ale to samo wymaganie całego, potężnego narodu od jednéj osoby, to drżenie wszystkich o jednego, to powszechne oczekiwanie, że poeta, nowym, burzliwym przepływem gienjuszu przez opoki i urwiska, zaspokoi każdą nową potrzebę naszych serc i umysłów, — zaliż nie jest dostateczną miarą gienjuszu Puszkina? Do niego, do niego tylko jedynie, zwracały się nasze żądze i oczekiwania; tylko o jego jednę osobę drżeliśmy i lękaliśmy się. Śpiewali inni, lub jeśli wola, pisali; lecz któż im wzbraniał i śpiéwać i pisać, tak jako chcieli,

i co się im podobało! I teraz, kiedy już niema Puszkina, mogą wszyscy inni spokojnie śpiéwać i pisać, bo na przestworzu Ruskiéj poezyi, krom jego jednego, nikt zgoła nas nie obchodzi, na nikim więcéj nie polegamy.

Takie mieysce Puszkin, — poeta zajmował we współczesnéj Rossyi. Obejrzyjcie się do koła: pośrzód tylu milijonów dzielnego Ruskiego narodu,— nie ma drugiego Puszkina. Nasza niwa jest żyźna znakomitościami. Zjawią się znowu Puszkinowie; tamci będą i więksi i piękniejsi, ale śrzód nas, śrzód dziś żyjących, — nie masz drugiego Puszkina. To słowa nasze, *to mowa ust spółczesnych*, i toż potwierdzi potomność.

I jakże na mogile takiego człowieka,— kiedyśmy przy tém znali dostatek sił tajonych w duszy jego i umyśle, — gdy życie jego smutną było pomyłką i skończyło się ruiną naszych nadziei, — jakże się nie skruszyć, jak nie zapłakać, — nie po nim, lecz po sobie, — po własnych nadziejach?

Byłoby to nad siły nasze. Niechże więc

słowa, co się tak mimowolnie wyrwały z serca, niech dowiodą, że chociaż nie umieliśmy w zupełności wyrazić czucia naszego, nie zbywało nam jednak ani na uczuciach, ani na ochocie. Czucie pomyślności i czucie dotkliwéj straty, jakich doznawała Ruska literatura od Puszkina, są jakby spokrewnione, są nierozłączne w duszy naszéj.

Choć żal serc naszych szczéry jest i nieobłudny, choć słowa smutku są rzetelne, przeminą jednak, — przestać na słowach nie można. Nie już więc zaniedbamy samotną mogiłę naszego niezrównanego poety?

Monarcha Ruski, którego wielka dusza, ogarnia sobą wszystkie uczucia narodu, i piérwsza weseli się radością Rossyi, i piérwsza się smuci naszémi smutkami, swém ojcowskiém, w ostatnich Puszkina chwilach, staraniem i wielkością łask Swoich ku jego wdowie i sierotóm, daje nam uczuć jak wielką ponieśliśmy stratę. On wychowa dziéci poety, i hojną Swą dłonią udarował już ich razem z matką, coroczną po

jedénaście tysięcy rubli pensyą. Monarcha zapłacił wszystkie długi Puszkina, i majątek od zastawu oswobodził. Monarcha własnym kosztem drukuje zupełne wydanie dzieł Puszkina, i tém wydaniem obdarza jego familiją, co przyniesie dla sierót kapitału około trzech kroć sta tysięcy rubli. My zaś, jego dzieci, bracia sierót Puszkina, niczémże już nie uwieńczym, czcigodnéj pamięci poety? Blizcy zmarłego przyjaciele, przyjęli się pod kierunkiem Żukowskiego, za dalszy ciąg Kwartalnika »Spółcześnik«, ze zrzeczeniem się wszelkich ztąd dochodów na korzyść rodziny Puszkina. Do nas należy okazać także, żeśmy pomni o Puszkinie, okazać, naprzykład, pomnikiem, godnym jego sławy i prawego dlań Rossyan szacunku. Rossyjanie! wola Monarchy zezwoli, bezwątpienia, na ten upominek naszéj wdzięczności. Nigdy jeszcze nie upadło żadne dobre przedsięwzięcie, dla braku zachęty od naszego najlepszego Monarchy! Niechże z nas każdy, kto cenił gienjusz Puszkina, przyłoży się do wzniesienia grobo-

wego dlań pomnika. Naszych artystów owionie wnet natchnienie, gdy ich weźwiémy do pracy, odpowiednéj swojemu przedmiotowi; i na grobie poety, z marmuru lub bronzu stanie monument, — świadek, że spółcześni umieli cenić Puszkina. I mocno się wzruszy serce młodziana, na widok tego marmuru; i w niemém dumaniu utonie wędrowiec, przybyły w zgrzybiałe ściany Swiatohorskiéj świątyni, gdzie w głuchéj ciszy śpią niezabyte prochy, piérwszego, ziemi Ruskiéj, — poety!

(*Mikołaj* Polewoj. — *Czytelnia.*)

ROZMAITOŚCI.

POMNIKI HISTORYCZNE Z POCZĄTKÓW WIEKU XVIII.

WYPADKI, które oznaczyły piérwsze lata wieku XVIII, wojna zawzięta na północy Europy, któréj teatrem była mianowicie Polska i Saxonija, działania potężne i pobudek niepospolitych, nieraz tak mylnie i fałszywie wystawionych u gminu dziejopisów Karola XII, króla szwedzkiego, który rychło pożar jéj rozszerzył po wielkiéj krajów przestrzeni, dla braku źrzódeł i materyałów historycznych, dotąd dalekie są od należytego, w obliczu krytyki historycznéj, ocenienia i wyjaśnienia. Wiele nawet, rzec można, wydarzeń i wypadków owego czasu, wśrzód

zgiełku i zamieszek, dla braku ludzi, coby je starannie zapisywali, dla ustawnéj i nagłéj odmiany miejsc w których się toczyły, zgoła wyszło z obrębu historyi i poszło całkiem w zapomnienie, lub zmienione, zwrócone do pewnych szczególnych widoków, w mylném świetle epokę i osoby w niéj zajęte wystawuje. Jeżeli się zaś tak rzecz ma z wypadkami jawnémi owego czasu, świadków widzieć tylko chcących potrzebującémi, cóż rozumieć o tych, które skryciéj się odbywały, nie wielu mając dopuszczonych do siebie, o zatajonych umyślnie, lub małemu stronnictwu w obcych błąkającemu się krainach wiadomych? Takie właśnie były działania tego dziwnego człowieka wtenczas, kiedy zmuszony był szukać schronienia dla siebie, i szczupłego orszaku swego u Porty Ottomańskiéj, przez lat kilka przemieszkując w Benderze, prawie zapomniany od świata. A przecież i epoka ta jego życia nie jest bez interessu, a mianowicie zamachy, jakie tam knował, i śrzodki, które przygotowywał na rozniecenie nowéj wojny w Europie i podniesienie swéj podupadłéj wielkości i sławy; między innémi zaś pobudzenie do silnego działania w jego sprawie Jana Grudzińskiego, starosty rawskiego, którego skutkiem były kilkokrotne jego napady na Podole i przedarcie się nawet, ze znaczną siłą zbrojną w granice Wielkopolski w r. 1712. Akta chociaż dosyć liczne do czasów owych, rozrzucone, w całość zebrane nie są; listy Za-

luskiego, lubo w materyały bogate, dochodzą zaledwo do roku 1710; korrespondencya listowna osób, które znaczenie, lub udział jaki w sprawach ówczesnych miały w małéj cząstce ogłoszona, i do interessów króla **Augusta** po największéj części się odnoszą (*). Ostatni ten rodzaj zaiste źrzódeł

(*) Pisma niektóre do historyi ówczesnéj nam znajome, wszystkie prawie w Polsce drukowane, tutaj przytaczamy: 1) Justae Vindiciae *et* summa armorum iustitia *ex parte* Sacrae Regiae Mttis Poloniarum, iuxta obligationem Pactorum Conventorum, praestitumque Reipublicae iuramentum *contra* Serenissimum Regem et Coronam Sueciae, *ratione* ruptae toties pacis perpetuae, violatorum pactorum Olivensium *necnon* novissimae exagitationis et offensionis Serenissimi Regis Daniae et Norvegiae, perpetui foederati Regni Poloniae *ac* copiarum regiarum aggressionis manifestantur. Anno *vindicatae salutis aeternae* MDCC, *fol.* 2) Oratio *ad bonos et cordatos reipublicae cives*, *fol.* 3) In Epistolam Regis Poloniae quam ad Celsos et Praepotentes Belgii Foederati Ordines de Bello Livonico anno MDCCI d. IX Septembris scripserat animadversiones subitaneae, *in 4to.* 4) Constitucye Seymu Walnego Dwuniedzielnego Lubelskiego Extraordynaryinego zaczętego dnia XIX miesiąca Czerwca, a skończonego miesiąca Lipca XI dnia Roku Pańskiego MDCCIII, w Lublinie, *fol.* 5) Manifest Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Kazimierza Jana **Sapiehy**, Hrabi na Bychowie, Zasławiu y Dombrownie, Woiewody Wileńskiego, Hetmana Wielkiego, Wielkiego Xięstwa Litew. imieniem iego, y Jaśnie Wielmożnych, Wielmożnych Jchmościów Panow Senatorow, Dignitarzow, Urzędnikow, Rycerstwa, Szlachty y Obywatelów Wielkiego Xięstwa Litewskiego, tak po różnych

historycznych, w dostatku nawet innych, najwięcéj pewność faktów ustala, i dla tego wielkiego jest, pomiędzy niémi, znaczenia. To było powodem do ogłoszenia tu w czę-

---

Woiewodztwach y Powiatach, *passive in oppressione degentium*, iako y po innych zagranicznych Prowincyach *a furore* zdrowiu naszemu *securitatem* obmyślaiących: Jmieniem całego domu iego, oraz y woysk Jego Krolewskiey Mci, Wielkiego Xięstwa Litewskiego, starego zaciągu, w zasługach swoich deklarowaney na kilkadziesiąt Cwierci satysfakcyi niemaiącego, y niedoszłey według Trybunału Skarbowego Wielkiego Xięstwa Litew. Constitucyą Seymu *Anni Millesimi sexcentesimi nonagesimi noni* w Wilnie naznaczonego zapłaty, dnia wtorego miesiąca Sierpnia w obozie pod Miełosławiem spisany *et in punctis* instrukcyi od Jego Mci y całego Rycerstwa Wielkiego Xięstwa Litewskiego do Woiewodztw Poznanskiego y Kaliskiego skonfederowanych wyrażony, iako o tym y Reskrypt do tychże Woiewodztw *fusius obloquitur*, *fol.* 6) Relacya Campaniey od przybycia JMci Pana Kasztelana Krakowskiego, Hetmana Wielkiego Koronnego, z Seymu Lubelskiego do Obozu Roku 1703, *fol.* 7) Listy z Oryginałow *od Jch Mościow Panow Kommissarzow Krola JMości Szwedzkiego pokazanych, z francuzkiego y niemieckiego ięzyka na polski przetłumaczone przez JMciow Panow Deputatow do tego naznaczonych* die 11 Mensis Februarij, Anno 1704, *fol.* 8) Konfederacya Generalna, *circa Religionem Orthodoxam et avitam libertatem* Woiewodztw, Ziem, y Powiatow zkonfederowanych, *fol.* 9) Regestr Dokumentow produkowanych y publice czytanych, na Walney Radzie w Krakowie, Roku 1704. 4 Februarij, *fol.* 10) Manifest *Naiasnieyszego Krolewica Jego Mości* Alexandra, *Polskiego y W. X. L. Xcia, do Stanow Rzptey Korony Polskiey y W. X. L.* de

ści, autentycznéj korrespondencyi osób najznakomitszych onego czasu do partyi króla Stanisława **L e s z c z y ń s k i e g o** należących, którą uprzejmie udzieloną sobie mieliśmy od

---

raptu *Naiaś: Krolewiczow Jch Mościow* Jakuba *y* Konstantyna, *fol.* 11) Copia listu JKmci Polskiego do Woiewodztw ad instar Manifestu danego, *fol.* 12) Manifest *od Jaśnie Oświeconego Xiążęcia JMości* Michała Stefana *Kardynała, Hrabi na Kryłowie y Radzieiowicah* Radzieiowskiego, *Prymasa Korony Polskiey y W. X. L. y pierwszego Xiążęcia, Stanom Rzeczypospolitey y całemu światu* podany, *fol.* 13) Confederacya Generalna Stanow Koronnych, y Wielkiego Xięstwa Litewsk. na Ziezdzie Wolnym pod Sandomierzem postanowiona, *fol.* 14) Relacya Jch Mościow Panow Deputatow *ab Ordinibus Regni* zgromadzonych na Akcie Elekcyey w Kole Generalnym *die 19 Junii* deputowanych do przeyrzenia y uwagi punktow Konfederacyey Sandomierskiey *directe pugnantis*, na Konfederacyą Warszawską *Foederatorum Ordinum*, *fol.* 15) Copia Brevis *Sanctissimi Domini* D. Clementis XI. *ad Eminentissimum Cardinalem Primatem Regni Poloniae, et M. D. L.*, *fol.* 16) Pontificis Maximi Clementis XL Litterae ad Sacratissimam Poloniarum Maiestatem Augustum II, ut et Cardinalem, Regni Primatem ceterosque eiusdem regni Proceres, *fol.* 17) Manifest Nayiaśnieyszego Stanisława Pierwszego z Bożey Łaski Krola Obranego Polskiego do Stanow Rzeczypospolitey Polskiey wydany, *fol.* 18) *Respons Szlachcica pewnego na* Manifest Pseudo Principis *J. W. M. P. Woiewody Poznańskiego*, *fol.* Echo sive iustissima responsio ad detestabiles atque execrandas plane adversus S. R. Poloniar. Maiest. Electorumque Sax. praecipue autem adversus Consiliarium intimum Dominum de P a t k u l abinfamibus ac in desperatam malitiam induratis balatronibus suecicis libellis famosis hinc et inde disseminatas calumnias, aliasque

JW. Adama Hrabi Chreptowicza, z dozwoleniem wydania jéj na widok publiczny. Korrespondencya ta, jak widać z napisu na niéj będącego: *Papiery Szwedzkiey Partiey przejęte*, w swoim czasie pochwycona została i dostała się do archiwum domu Hrabiów Chreptowiczów, w którém aż do roku 1812, przez lat sto, opieczętowana zostawała. Jest tu wiele listów żadnéj wagi historycznéj niemających i do stosunków familijnych raczéj odnoszących się, wiele znowu cyframi liczbowémi pisanych i zgoła niezrozumianych; z nich teśmy ku ogłoszeniu wybrali, które bądź wspomnienia, jakie z wydarzeń czasowych w sobie zawiérają, bądź ze względu, iż rzucają światło jakie na charakter osób w dziejach owoczesnych znanych, jakoto: Józefa Potockiego Hetm. Kor., Poniatowskiego, Szmigielskiego, Tarły, na zachowanie zasługują. Że zaś listy te odnoszą się do epok, chociaż siebie blizkich, ale bardzo od siebie różnych, na trzy je rozdzieliliśmy oddziały, z których *piérwszy* odnosi się do czasów buntów kozackich na Ukrainie, pod dowództwem Paleja w roku 1703 (*), gdzie jest

---

plus quam barbaras et inter cultiores gentes inauditas criminationes, adiecta brevi replica pro iustitia armorum R. M. Poloniae contra Sueciam reddita a veritatis amante et nulli partium studio addicto T. S. a. 1705. *in 4to.*

(*) Dziejopisowie polscy o zaburzeniach tych na Ukrainie wspominają, jako skończonych w r. 1702.

wspomnienie o schwytaniu jednego z hersztów Abazyna, i interessująca wiadomość o negocyacyach względem Białéj Cerkwi; *drugi* do czasów przebywania Karola XII i partyi Leszczyńskiego w Saxonii w r. 1706, przed i po zawarciu przymierza w Altranstädt; *trzeci* do czasów bawienia Karola XII w Turcyi po klęsce odniesionéj pod Półtawą roku 1709 i następnych, a w nim jeden list Karola XII, w autentyku u hr. Chreptowicza znajdujący się. Trudno, aby między listami każdéj z tych epok, był ciąg pewien i zawisłość; nie pewna nawet często, do kogo, mianowicie, były pisane; niemniéj przeto, jednakże dla dziejów krajowych, obrazu kultury, obyczajów i języka, są ważne; dla tego też całą ich oryginalność nietkniętą zachować, za obowiązek sobie poczytaliśmy. (*A. J.*)

I.

Listy Józefa Potockiego W. K. (*).

1. MPanie Podczaszy Ciechanowski

Odbieram tandem gratum Nuntium, żeś WMPan powrócił. Czego winszuię sobie,

---

(*) Józef na Stanisławowie, Zbarażu i Niemirowie Woiewoda Kijowski, Warszawski, Halicki, Sniatyński, Leżayski Starosta, Hetman Wielki Koronny, syn Jędrzeia Kasztelana Krakowskiego. (*Niesiecki.*)

bo o dłuższym iuż bawieniu się iego w tey drodze, a po iednym tylko liscie przez ten wszystek czas pisanym do mnie, więcey iuz nie będę miał mysli y mortyfikacyi. Concurrencya moia ze evanuit tym non frangam caput mihi, lubo conscius sobie iestem, że y ia przeszłemi y dalszemi meritis mogłem sciągnąć na osobę moię respekt Krolewski ktory y teraz pisze do mnie przez WMPa dobrotliwie insinuiąc fawory a do zyczliwey circa integritatem sui animando mię y Dom moy usługi: W tey ia niedałem poszlaki przeciwney po sobie, a przecie iako mam z Listu Jm Pana Podkanclerzego Koron. y WMPa wyrazniey informacyą, ze mię per iniqua relata malevoli, szukaiąc tych sposobow, ktoremi by mię Panu erigowali lapidem offensionis, chcą supplantare zyczliwą wiarę y wszystkie akcye pomyslne in rem Krola Jmci adverse interpretuią y przekładają. Wszakze y WMPų scienti piszę quae sunt vota mea erga regnantem y mogłeś dac dobrą o mnie iustificatią: Z Jch Mciami Domu mego radbym conferencyi, abym ich dispositive ad similem przeciw Panu zagrzał virtutem non discrepantem *odemnie*, ale per hanc distantiam Conferencya trudna ktoraby mogła bydz validior y perfectior niżeli przez listy, ktorym z tego kąta nulla securitas y niewiem gdzie teraz kogo szukac, procz JMPa Starosty Chmielnickie^{o} ktory ze mną będąc tu praesens y dopomagając imprezy przeciw Kozakom voto extat melior in obsequium

Principis. Jnsi zas JMM lubo przyobiecali mi byli wiadomo to y WPu sociare animos et vires do tey Kozackiey repressyi, non praestiterunt. Jak prędko iednak powracac będę ku Domowi nihil intentatum relinquam aby y tamci nie byli dissoni. Natenczas y te interessa ktore masz sobie zlecone ode Dworu a niemozesz ich powierzyc listami enucleabis mi WMPan za powrotem da Bog moim zalecaiąc abyś mię iuz tam zaczekał na Wołhyniu przy Zonie moiey ktora tuteysze za łaską Bozą victrices palmas de hoste, y o wzięciu Abazyną kommunikowac będzie WMPu a ja jestem WMci P: cale zyczliwym. J Potocki W. K. mp.

W Niemirowie moim na Ukrainie d. 21 Febr. 1703.

2. Monseigneur. (*).

I owszem znać non in tempore moy Pan Podczazszy Ciechanowski stanął u Dworu, kiedy ad vota mea niestało się, y vacuus powrocił względem Concurrencyi moiey. Ale do inszych okazyi, ktore mogą crescere z moją nieposzlakowaną życzliwości cnotą munificentiam JKMci Pa mego Młwego y teraznieyszym listem przez Pa Podczaszego Ciechanowskiego ogłaszaną firmam u siebie zakładam. To mi nie na rękę, ze moy Pan

(*) List ten i następujące zdają się bydź pisane do Kazimierza Łubińskiego Biskupa Krakowskiego.

Podczazszy nie docieraiąc do mnie propter iniuriam tuteyszego kąta niebezpiecznego y tak wielkiey distantiey, non enucluavit commissa, ktore mieć ma od Krola JMci Pa Młwego do ustney informacyi, listowi zas nie powierzył. Niemniey y to mi angorem przynosi, ze malevoli semitam rectam et manifestam dobrych akcyi moich y zyczliwych Krolowi JMci vitiosam et aberrantem przekładaią, o czym y WMMPan namieniasz w liscie swoim. Zconfunduie P. Bog os iniqua loquentium, a kandor moy przeciw Panu labem non patietur. Ja w tym się nie rozwodzę ile inter strepitum castrorum bo y czas nie potemu. Conscius sobie iestem ze wszystka mysl moia y staranie placendi Maiestatowi JKMci PMłwego iak naypomyslniey, racz WMMPan veritatem indelebilem JKMci donieść, y assekurowac za mnie proszę wielce. O czym y JMM domu mego conferencyi iak nayprędszey zyczę sobie, byle tylko intencyą moię z Kozakami skonczyc mogłem prędko. Samego zas WMMPana łasce mię nieodmienney oddawszy iestem WMci MW Pana uprzeymie życzliwym bratem y sługą powolnym. (Podpis i data iak wyżey)

PS. Dnia onegdayszego blisko znowu sześciuset Kozakow, insequendo ich dniem y nocą zniosłem, y przy nich Abazyna oraculum tego hultaystwa dostałem w attakowaniu, z ktorego Confessaty Palcy directe wchodzący w te bunty chłopskie wyznany.

3. Monseigneur

Tak dobrych y sczęsliwych początkow, circa determinium aspero idzie cursu impreza nasza, bo gdy iusz tylko pod Białą Cerkiew podstąpic z woyskami trzeba było, o co ia molestus zawsze byłem z Xciem Jegomcią kasztelanem Wileńskim Jego Mci Panu Woiewodzie Bełzkiemu (*), w tym Deusve, Casusve, fatumve dedit ze P. Patkul, Poseł Cara Moskiewskiego, powracaiący z Danii a tędy przerzynaiący się przez Ukrainę ziawił się, ktory za obaczeniem się z JegoMcią Panem Woiewodą Bełzkim podiął się hanc provinciam imieniem Pryncypała swego, Cara Moskiewskiego, y za listami Krola Jmci Polskiego, flectere Paleia y evincere u niego przez dobry sposob oddanie Białey Cerkwi. Czemu bardzo uwierzywszy Jegomc Pan Woiewoda Bełzki, lubo przyobiecał, tak mnie iako i Xciu JMci Wilenskiemu, iz miał w Pawołoczy, o kilka mil od Białłey Cerkwi, dalsze z nami formowac bellorum consilia, na ktorym fundamencie ruszyłem się do Żywotowa, o kilka mil od naznaczonego ziazdu naszego mieysca, y tam lubo cum penuria pabuli, gdy czekam z Xciem JMcią Kasztelanem Wilenskim, widziawszy się powtornie z Jegomcią Panem Woiewodą Bełzkim, y

(*) Adam Sieniawski herbu Leliwa, który wiele do uskromienia tych rozruchów krajowych sam się przyczynił.

otrzymawszy iterum iscia do Pawołoczy deklaracyą, odbieram list od JMci Pana Woiewody Bełzkiego, w ktorym mi donosi i nad nadzieie moie, iz do Humania ku Dniestrowi nakierował, daiąc racyą conservationis woyska y ze ma tam czekac eventum poselstwa. Zaras tedy pisalismy oba prosząc amore patrio aby sie niechciał oddalac, a praefixo termino, a blizey nieprzyiaciela wyglądał legationis effectum, ktora iezli by sie nie udała, zeby się mogł predzey obrocic ad fortia, pokazuiąc woysku subsistencyą, blizey Biało Cerkwi ieszcze w Paleiowskich futorach, w ktorych, kazdy okrom gumna, w stertach po kilkaset maz roznego zboza w iamach miał w sobie łacno doscignionych, okrom tak wielkich osad przy tych folwarkach iego: iednak na to otrzymalismy positivam declarationem, iz iest pewny oddania Biało Cerkwi za poselską perswazyą, oraz reprezentował necessitatem massierowania na Szweda, przywodząc na ostatek, ze chocby Paley nie miał oddac, adactus armis Mazeppy będzie musiał, a zas RzeczyPltey restituet tę fortecę Car JMć iako z Bychowem uczynił, ktorą z większą pracą odebrał. Na to repositum od nas iz Cara JMci Moskiewskiego, niepewny przyiazni skutek tym bardziey in suspicionem bydz musi ze apprehensibilis potentia iego: w tych zas coniuncturach publicznego utrapienia, ktosz moze wątpic, aby nie mogł calamitate oyczyzny naszey, przyniesc sobie iakikolwiek, a

choway Boze wielki awantaz, zeby na kształt Kiiowskiey possessyi w Białey Cerkwi, a potym po samo rzeke Słucz swoie nie rosposcierał Dominia. Potym odebranie Bychowca, subsequi musiało praesidium nasze, bo tam był regimentarz sam obecny z znaczną partyą woysk W. X. L. a przecie dołozono w traktacie, iz nie inny tylko narodu naszego miał tam wnisc garnizon. Do tego insistendo słowu Jmci Pana Woiewody Bełzkiego dalismy ordynans Chorągwiom Litewskim, idącym z Litwy in subsidium, aby stawali w Pawołoczy: więc te exponerentur in apertum periculum. Naostatek dodalismy, z czym do nas od Białłey Cerkwi przychodzili chłopi, iako mało u Paleia ludzi: iako niektorych miast tabory, dobrowolnie poddac nie chciały, byle zobaczyły woysko nasze, iako niezruynowane koło Białey Cerkwi aprosze, y szance kozackie gotowy nam czyniły przystep, iako subsidium nasze na Szweda dalekie, iako na wiosne, to hultaystwo wieksze nabrac moze siły, przez zniszczone iure belli dobra, na szlakach będące. His tedy rationibus gdy nas certatos nie słuchano, ingemui fatumque Deorum crudele notavi, y widząc fortunne początki, smutnym konczące periodem zimowey kompaniey, lacrymis madentibus loquens publiczne Rzptey WWMPanu donoszę nieszczescie; i lubo nas cieszą nadzieią powrotu Biało Cerkwi, pomienionego Wielkiego Monarchy powagą: ci ktorzy tu substancye nasze mamy, musiemy il-

lacrymari universali sorti, iedną ciesząc się expektatywą, mogąc co skutecznego sprawic: delectamur spe vigilantium somno: kończąc in hac amaritudine, miec pragnę od WMciem Pana meliora, ktorego mie łasce nieodmienney oddawszy iestem na zawsze i t. d.

w Niemirowie na Ukrainie d. 6 Martij 1703 A°

4. Monseigneur

Poniewasz iniqua sors tak mię w nieszczęsliwosciach pogrązic chciała, ze miasto iakieykolwiek allewiatij ktorey według słowa Panskiego Jego Krolewskiey Mci danego Jegomci Xiędzu Biskupowi Chełminskiemu za zaprowadzeniem nas do Krakowa spodziewałem się, extradidit me cięszemu ieszcze więzieniu y sequestrowi moskiewskiemu. Więc miiaiąc to, y na Boga samego spuszczaiąc kto iest inventor infortunij huius, przekładam przynaymniey i donosze delikatnemu WMP summieniu tak piekielną krzywde y szkode naszą ktore ponosimy od JP. Maiora Domnicza extraditora naszego. A to naprzod ze ten pomieniony Jegomc pod praetextem niby srogiey swoiey przeciwko nam przyiazni wzioł in depositum suum dwa wozy poszustne y do nich pokoiowego mego przystawem a te były rzeczami i sukniami żony moiey napakowane ktore widze tak sie upodobały Jegmci ze ich nietylko za nami nieodesłał, ale nawet pomie-

nionego pokoiowego podobno dla tego aby ich tym łatwi in usum suum obrocił incognito odegnał. Insuper tenze JP. Maior pozyczył momentem prawie przed tradycio naszą u mnie czerwonych złotych 40 u JP. Podkomorzego Chełminskiego czer. złł. 30 u JP. Kuchmistrza czer. zł. 10 tudziesz u mnie zegarka z miniaturą na kopercie valoris talarow bitych 80, a z tym wszystkim iako y z rzeczami żony moiey na osobnym rejestrze speciffikowanemi incognito nie pokawalersku disparuit, niemaiąc widze woli restitutionis. Zaczym te niesłusznosc oddaiemy in sinum łaski y protectij WMP: abys przynaymniey kiedy nie z zasług moich to ex christiana compassione nad tak misernemi niewolnikami autoritate sua przywiesc JP. pomienionego Damnieza do przywrocenia tego wszystkiego raczył, inaczey bowiem utrapiona żona moia y dzieci, musiałaby o iedney tylko zostawszy koszuli chyba od samego Boga wzywac vindictam, a ze wszystkiego obnazona będąc ieszeze miseriorem gdy et alimenti nietylko sporządzeniu się omnis ademptus modus ducere w krwawych łzach vitam. Czego aczey choc w tym punkcie łaska WMPana strapioney nie dopusci białeygłowie. Mam nadzieią a dalszemu się Jego nad nami recomenduiąc politowaniu zostawam i t. d. J. Potocki Niewolnik

Datt. 4 nobris puł mile od Puław 1705.

II.

List Marcina Kątskiego K. K. (*) do P. de Baluze Posła Króla Francuzkiego w Warszawie.

1. Mnie wielce Mci Panie i Bracie.

Wielces mię WMMPan ucieszył pisaniem swoim de data 19 Augusti, bo widzę ze ieszcze mi trzeba nenias spiewac nad rzeczami Francuzkiemi, tak iako ich adversa pars udawała y spodziewała się. A tak wielce y nnizenie dziękuię WMMPanu za tę informacyą ktorąs mi in adiunctis przysłac raczył. Dziękuię y za te awizy ktore mi WMMPan wypisuiesz o rzeczach naszych polskich y o głosach ktore sparguntur w intencyach krola Szwedzkiego ze woyska Jego zmierzaią do Saxoniey, co rozumiem zeby było nam na rękę boby się cała Rzesza niemiecka, y wiele inszych Panow przyłozyło do tego aby y zamięszania polskie uspokoic się mogły.

U nas sam na pograniczu Podolskim od Wołhynia wielkie woyska, tak moskiewskie iako i kozackie znayduią się, y iuz y do Wodztwa Podolskiego przysłany uniwer-

---

(*) Marcin Kazimierz Kątski naprzód Kasztelan Lwowski, Generał Podolski i Artyleryi Koron., daléj Wojewoda Kijowski, Krakowski, na koniec Kasztelan Krakowski.

sał Xcia Męzyka aby znaczny prowiant z każdego dymu zwozono z tego Wodztwa do Dubna, ale się obywatele ociągaią, y maią wysłac do tegoz Xcia posłow y impossibilitatem tego podatku deducendo, będąc Wodztwo tak przez bunty kozactwa Zaniedoborskiego zruynowane, iako tez przez consistencyą przeszłoroczną woyska koronnego a nadewszystko przez dywizye roznych paniąt adhaerentow szwedzkich. Co się novissime stało, przez pułkownika Wandała y inszych ktorzy mu grzbiet trzymali. Obaczym tedy co za effekt uczyni to poselstwo u Xcia Męzyka o ktorego affekcie nieomieszkam oznaymic WMMPanu. A teraz iestem i t. d. M. Kątski K. K.

w Kamiencu 1a 7br. 1706 A°

a Monsieur de Baluze Ministre du Roy Tres chretien

Listy Stanisława Szczuki P. L. (*) *do Józefa Potockiego Woiewody Kijowskiego Hetmana W. Koronnego.*

2. Monseigneur

Odezwawszy się WMMPanu przez okazyą JMP. Podkom. Krakowskiego y wzią-

(*) Stanisław Szczuka Referendarz, potém Podkanclerzy Litewski roku 1698 był pełnomocnikiem królewskim ku zawarciu ugody z Sapiehami i szlachtą litewską. (Zob. o nim więcéj: Listy Załuskiego T. III.)

wszy na się Residentis iego obsequii gloriam za wolą samego K. JM. teraz wszedszy w Saxonią traho lineam krotko in Compendio niosąc iako się obracamy. Jdem od WMMPana K. JMc desiderat, a nadewszystko zebys gosciom na tamtey stronie Wisły sub auspiciis suis gloriosissimis nie dał się rozposcierac. Do tego tu wszyscy unitis concurrunt votis, ia nayosobliwiey ktory iestem i t. d. St. Szczuka P. L.

w Hennensdorfie pod Gierlicem 13 7bris 1706.

Do tego listu dołączony jest dziennik podróży Króla Stanisława, datowany z tegoż miejsca, który tu dołączamy: (*)

3. Król Jmc ruszywszy się 6 praesentis z Rydzyny tu dzis szczęsliwie pierwszy nocleg odprawic ma dla spoczynku po tygodniowym marszu. W Sląsku gdysmy przechodzili był ordynans Cesarza JMci azeby Elektowi polskiemu prowidowano, lubosmy go in originali nie widzieli ale provisio była utcunque! Zkąd bonum omen ze Cesarz Jmc moze byc prędko nakłoniony do uznania Krola Jmci, Krol Jmc Szwedzki z woyskiem swoim iuz iest dobrze przed nami. Przed dziesiątkiem dni obozuiącemu koło Gierlice gdy znac dano o dwoch regimentach saskich

(*) Podobnego dziennika są trzy exemplarze, które, snadź, dla pewniejszego dójścia różnémi drogami rozesłane bydź miały.

Gnała Jordana y Xcia Fisztemberka mila za Gierlicami niby na fortropie stoiących ordynował pułtrzecia sta Szwedow à 50 Wołochow ktorzy tak dobrze na nich na switaniu uderzyli ze ich przywiodszy do confuzyey ucieczki 90 na placu połozyli a blisko 40 zywcem wzięli z obersztleytnantem, sam Gnał lethaliter postrzelony, z tey strony kapral i zołnierz ieden zginął i kapitan ieden postrzelony lezy w Gierlicach. JMP. Podkanclerzy Litt. iedzie z Krolem Jmcią na poręce Krolewica Jmci Alexandra Jeymc zas sama y z dziecmi wyprawiona do Szczecina na rezydencyą, JMc Pani Wdzina Malborska złym zdrowiem swoim płaczem wielkim a czasem y gniewem wymogła ze iey wolno wyiachac z Rydzyny iesliby tam rezydowac niechciała przy pozwoloney wygodzie.

4. Monseigneur

Juz to trzeci raz piszę do WMMPana wyiechawszy z Rydzyny za roskazem K Jmci y moią własną do usług WMMPana obligatią. Wczora tu ci co z Polski przyiechali poządaną przyniesli nowinę iakobys WMM Pan miał Moskwę zniesc y 12 tys. wiezniow do Poznania odsyłac. Exultavimus ut gigantes, ale ze ani mieysca ani dnia nie powiadaią suspendimus gaudia vota zas intendimus do P. Boga aby de litera Domini faciat mirabilia przez osobę WMMPana, y dał się oyczyznie y Panu cieszyc iak nay-

częsciey ex magnalibus WMMPana, o czym bynamni nie wątpiemy, tylko WMMPan wezni unice w staranie swoie, zebys wprzod mogł wiedziec o nieprzyiacielu niz on o WMMPanu, y ubiegac ich w marszu abo ku nocy abo na stawaniu. Tu wielkie silentium rerum sperandarum y cos osobliwego a barzo dobrego ta głębokosc milczenia praetendit, to pewna ze idziemy przez Saxonią nullo obstante, K. JMc Szwedzki poł milą wymiiał z woyskiem Dreznę otwartą commissantow od niey przyiąwszy y iuz znaydował się mil 2 za Drezną na trakcie ku Lipskowi, za ktorym my lento passu ciągniemy przy wielkiey skromnosci prowiantowey nie po polsku. Dziś ztąd ruszamy się za mil 3. Z każdego mieysca radbym miał million okazyi expressyi moich iakom iest i t. d.

Pisałem w pierwszych zebys WMMPan rozłożył po 2 kozakow abo raytarow co 6 mil przynamni az do Leszna, a iesli to impracticabile, to się miec do Possty Lubelskiey do Burgrabiego mego, to tak listy mogą dochodzic y ia tamtędy pisac będę do WMMPana poki prętsza nie będzie droga.

w Nostyczu w Saxonii od Drezny mil 9 d. 17 7bris 1706.

List Smigielskiego Czesnika Koron. (*) *do Jana Szembeka Podkanc. Koronnego.*

5. Jasnie Wielmozny Mosci Dobrodzieiu

Dwoch posłancow niemam z responsami,

(*) Jest to ów głośny i sławny w dziejach swojego

azalis w potrzebney tey relaty trzeci się wroci. Woysko ktore promulgabatur z Roszeltem nie idzie zadne od Odery, mam wiadomosc w sobotę bendą w Lesznie ale po całym Sląsku spodziewaią się, zaczym accelerandum in nomine Dni. Mam sam rotmistrza szwedzkiego, kilku zołnierzy y ludzi Stanisława P. Podkomorzego Chełminskiego Kaweczynskiego Kozuchowskiego Czesn. Wielunskiego złapanych, Kasztelan Łęczycki y Wysocki Podstoli Gostynski uciekli mi ale chorągwie ich zabrane ia sam attendam in expectatione dalszego rozkazania czegom capax domyslę się, listy odsyłam zabrane moze bydz co w nich, tak przy P. Kaweczynskim iako Szwedach zabrano. WMPana Dobrodzieia sługa Smigielski.

d. 18 8bris 1706 pod Przygodlicami blisko o godzinie piątey przed wieczorem.

Son Excellence pour Monseigneur le Vice Chancelliere de la Courone.

---

czasu z waleczności i natarczywych bojów, Adam Smigielski cześnik koronny, starosta gnieźnieński, który zrazu działał w sprawie króla Augusta przeciw Szwedóm, poźniéj najżarliwszym stał się stronnikiem partyi króla Stanisława. (Zob. o nim w Niesieckim, Lengnichu i innych.) List ten do piérwszéj z tych epok życia jego należy, cały pisany jest ołówkiem.

KATAKUMBY RZYMSKIE.

Kiedy Nauka przez samego Boga na świat przyniesiona, która winna była stać się dla nas nieodbitym i najpotężniejszym śrzodkiem udoskonalenia i moralnego odrodzenia, przeniknęła do Rzymu, będącego podówczas władzcą świata, zwolennicy téj nowéj nauki, nie śmieli jawnie jéj rozszérzać, z téj przyczyny, iż ludzkość oburzające ustawy Cezarów, ustraniały odbywanie obrzędów nowéj Religii pod karą śmierci. Lecz Chrześcijanie potrafili wszelako ukryć się od widzących wszystko oczu Rządu; oni zstępowali do głębi podziemnych pieczar, zgromadzali się w ciemnościach i tam opowiadali swą naukę, odprawowali obrzędy nowéj Religii. W tych ponurych podziemnych kryjówkach, Chrześcijaństwo znalazło bezpieczny przytułek, tam się rozwinęło, tam wzrosło, zdala od prześladówców i oczekiwało dnia radośnego swéj chwały i tryumfu.... Tym sposobem katakumby rzymskie, stały się kolebką poczynającego się chrześcijaństwa.

Wielu niepospolitych uczonych oglądało i okiem badaczém śledziło starożytności tych katakumb. Od wieku szesnastego, kiedy one w pewien sposób znowu zostały znalezione i odkryte dla Religii i nauki, aż do czasów naszych, gdy nigdy nie przestają bydź dla jednéj i drugiéj przedmiotem pilnego zajęcia się i obudzającym ciekawość, w znacznéj

liczbie uczeni i starożytnicy czerpali z tego obfitego źrzódła i zawsze przynosili zeń nowe wiadomości. Na czele tych wszystkich wsławionych nazwisk wypada umieścić imie niezmordowanego Bosio, który poświęcił trzydzieści lat swego życia na oglądanie katakumb, zdejmował plany, przerysowywał pomniki, kopijował napisy i umarł nie zdoławszy wydać ogromnego swego dzieła o Rzymie podziemnym, chociaż wszystkie materyały doń były zebrane. Pobożny i uczony Boldetti, który przez lat trzydzieści pełnił obowiązek dozórcy katakumb, był szczęśliwszym od Bosio; on także poczynił w nich mnóztwo odkryć, wydobył ztamtąd wielką liczbę nowych pomników a dzieło jego jest skarbcem uczoności i głębokich sledzéń archeologicznych. Pod koniec zeszłego wieku Francuz d'Agincourt zamieszkał w Rzymie, iżby w obec tych pomników napisać historyą upadku sztuk; on także zrobił wiele pożytecznych postrzeżeń, które są wysoce szacowane przez antykwaryuszów. Nakoniec P. Raoul-Rochette wydał pod napisem *Katakumby Rzymskie*, dzieło, które zawiéra w sobie wszystkie przedtém poczynione postrzeżenia i rzuca nowe światło na te, obudzające w najwyższym stopniu ciekawość, przedmioty.

Katakumby rzymskie są obfitém źrzódłem badań i rozmyślań; tam znajdują się najdawniejsze i zasługujące na wiarę pomniki piérwszych czasów Chrześcijaństwa; w in-

nych miejscach pomniki te albo są zakopane w ziemi, lub w niepamięć puszczone, albo przez zbutwiałość nadpsute, lub nakoniec są uszkodzone ręką ludzką. Lecz w Rzymie dochowało się, w głębi ziemi i po tylu wiekach, takie mnóztwo pomników, iż w tém jasno widzieć się dają zamiary Opatrzności, któréj wolą było, aby te ślady początku i kolebki Chrześcijaństwa doszły do naszych czasów.

Starożytności znajdujące się w katakumbach rzymskich, rozważane z tego stanowiska, przedstawują i dla Chrześcijanina i dla starożytnika przedmioty w wysokim stopniu wzbudzające interes. Tam są obrazy, płaskorzeźby, napisy, szkła malowane i mnóztwo rozmaitych rzeczy, jakie były w użyciu u samych tylko Chrześcijan, lub przez nich zostały przejęte od starożytnego towarzystwa, a pośrzód którego podówczas żyli. Prawda, iż większa część tych wyrobów, wykonanych w epoce upadku sztuk, przez robotników miernych i nizkich zdolności, nie ma prawie żadnéj wartości pod względem sztuk pięknych. Płody malownicze i rzeźbiarskie Chrześcijan w katakumbach, nie mogą wytrzymać porównania z pomnikami pogan, w tymże rodzaju i z tegoż czasu. W napisach wiele jest uchybień co do języka i pisowni, lecz przez to samo, pomniki pierwiastkowego Chrześcijaństwa w katakumbach rzymskich, są nader uwagi godne dla filozofa i Chrześcijanina; z tych oznaków naj-

bardziéj się okazuje jak wielką społeczność przetwarzającą była rewolucya zdziałana w świecie przez Religiją chrześcijańską. Wszyscy cierpiący, ubodzy, znękani, przed innymi zostali wezwani korzystać ze światła i dobroczynnego działania Ewangelii. Taki jest widok, jaki nam przedstawują katakumby rzymskie. Tam w głębi, któréj dosięgnąć nie mogły ani władza, ani fanatyzm cesarzów pogańskich, napotykamy pomniki sztuki grubéj, płody artystów zbyt pospolitych, spisy imion światu nieznanych. Porównywając w samych katakumbach los tych Chrześcijan pokornego ducha, poniżonych, prześladowanych, przymuszonych ukrywać i życie swe i śmierć w miejscach tak ponurych i smutnych, odprawować obrzędy swéj Religii, zajmować się sztukami, opowiadać wiarę swoję w tych schronieniach dla światła nieprzystępnych; porównywając to ubóztwo i brak pomocy, ze śrzodkami, jakich, i podówczas jeszcze, podług swéj woli używało towarzystwo pogańskie, z talentami, którémi, podług upodobania, rozporządzać mogło; z pomnikami, jakie wznosiło; porównywając wspaniałe i dumne szczątki cesarskiego Rzymu, tak szczytne, na okazałych placach Juljusza Cezara i Trajana, z grubémi i lichémi pomnikami Rzymu podziemnego, tak niedoskonałémi pod względem wykonania, smaku, tak słabémi co do sztuki wynalezienia talentu, — tém bardziéj dziwić się musimy, iż tak ogromna rewolu-

cya, co zmieniła wszystkie porządki towarzyskie, wzięła początek w tych podziemnych sklepieniach, jakie nam przedstawują tak skromne przedmioty.

Pódźmy za P. Raoul-Rochett'em w jego podziemnych podróżach a przed wszystkiém zatrzymajmy się na chwilę przed płodami malarstwa. W tym względzie najbardziéj uderza w katakumbach rzymskich podobieństwo malarstwa chrześcijańskiego ze starożytném: są to jedne i też same godła, też same przedmioty wzięte z Religii pogańskiéj i mniéj lub więcéj trafnie zastosowane do nowéj wiary. Piérwsi chrześcijańscy artyści, wychowańcy nauczycieli pogańskich, nie łatwo mogli odwyknąć od sposobów przyjętych, w swych pracowniach: oni ciągle przedstawiali też same godła, allegoryje, z zachowaniem tychże ozdób.

Ktoby w malarstwie katakumb zwracał uwagę tylko na główną myśl dzieła, ten mógłby mniemać, na piérwsze wejrzenie, iż to są obrazy starożytne, tylko nie z takim talentem i nie tak swietnie wykonane. Wszędzie kwiaty, spleciome w girlandy, zwieszające się festonami, zebrane w koszykach, w wazach, albo zamiast tego, kosze z owocami i ptaszęta sięgające po nie dziobem, lub nakoniec kwiaty rozrzucone na obrazie jak w ogrodzie. Niekiedy dają się widzieć małe, nagie i skrzydlate genjusze, które niosą kosze z kwiatami. Piérwowzór pogański przebija się także i w obnażonych figurach

w kwiaty przechodzących; te fantastyczne przedstawienia były w starożytności w wielkiém użyciu i często je napotykać można w katakumbach. Tam są także nie wielkie widoki wiejskie ze źwierzętami, które stoją lub leżą, i nadto napotykać także można wyobrażenie skrzydlatego pegaza, źwierzęcia symbolicznego, jakie tak często widzieć się daje w ozdobach grobowisk starożytnych dla wyrażenia apoteozy.

W liczbie obrazów zdobiących wiele kaplic i oratoryów w katakumbach, jeden nad wszystkie inne najwięcéj na uwagę zasługuje. Na jakimsiś planie sadzoném z kamieni, mieści się figura męzka z brodą i z promieńmi nad głową; obok stoi niewiasta pod zasłoną: te dwie figury przedstawują Chrystusa Zbawiciela i Przenajświętszą Bogarodzicę; promienie otaczające głowę męzkiéj figury, bardzo są podobne do *nimbus* Rzymian, jaki na obrazach w Herkulanum i Pompei często widzimy nad głowami bóztw celniejszych. U podnoża miejsca sądowego i około niego stoi pięć niewiast, także pod zasłonami, jedna z nich trzyma tamburyn, lub jakieś okrągłe domowe naczynie. Przyprowadza je przed sąd męzka figura ubrana w pewnego rodzaju *petasus* i z laską w ręku. Z tych przynależytości niepodobna jest nie poznać Merkuryusza, który w płaskorzeźbach i przedstawieniach malarskich na starożytnych grobowiskach, zwykle przedstawia Plutonowi i Prozerpinie dusze, co

się oswobodziły ze swych śmiertelnych więzów. Myśl tego obrazu: są to dusze chrześcijańskie przyprowadzone przed sąd Najwyższego Sędziego. Jest to zaiste idea zupełnie zgodna z nauką chrześcijańską; lecz, tymczasem, jasno widzieć można, iż artysta chrześcijański wziął skład swego obrazu z podobnegoż przedstawienia wykonanego podług wyobrażeń pogańskich.

Po obrazach na szczególniejszą uwagę badacza zasługują w katakumbach grobowiska i kamienie grobowe, z których jedne, są ozdobione płaskorzeźbami, inne pokryte godłami i napisami. O sarkofagach z płaskorzeźbami tęż samę można uczynić uwagę, cośmy powiedzieli o malarstwie. Po tém wszystkiém, nic dziwnego, iż na niektórych z tych pomników, napotykamy wiele z liczby figur allegorycznych, jakie na grobowiskach pogańskich służyły za wyrażenie wiadomych idei. Tym sposobem na sarkofagach w katakumbach, zupełnie tak samo, jak na wielu starożytnych sarkofagach, widzieć się dają niewielkie figury skrzydlatych i nagich genjuszów, które w położeniu schylonem, mającém swe symboliczne znaczenie, trzymają albo tarczę, albo wizerunek zmarłego, albo też kartkę z napisem. Na niektórych z tych figur widzieć można mały płaszcz grecki, znany pod nazwaniem *chlamys*. Figury te wyobrażają aniołów.

Jednym z przedmiotów, jakie najczęściéj widzieć się dają na sarkofagach chrześcijań-

skich i nawet w katakumbach, jest pokłon Mędrców Wschodu. U każdego z nich na głowie tyara frygijska, główna część ubioru azyatyckiego. W rękach dary: wazy, kwiaty, ptaki, wieńce. Bozkie niemowlę uwinione w pieluchy, leży w jaślach, które podobne są do wielkiego kosza z wierzby; z boku stoi wół i osieł. Za bozkiém niemowlęciem Przenajświętsza Dziewica MARYJA i Józef; gruppa ta przede wszystkiém zasługuje na uwagę, mianowicie pod względem sztuki. Józef ś. z łysą głową i wielką brodą, wyobrażony jest w ubiorze podróżujących i trzyma w ręku *pedum*, laskę zagiętą, także przynależytość człowieka drogę odbywającego. Tym sposobem artysta chciał wyrazić podróż Józefa ś. do Betleem, nie zaś to, iż on był cieslą, albowiem, iż przy nim nie ma ani jednego z narzędzi tego rzemiosła; Bogarodzica zawsze się wyobraża w długiéj tunice z wązkiémi rękawami; z wierzchu narzucony jest płaszcz, który obleka całą figurę i głowę pokrywa. Ona siedzi na podniesieniu z ziemi, na które lewą ręką się opiéra i przedstawioną jest w położeniu wyobrażającém znużenie, jeżeli nie to, jakie jest skutkiem słabości, przy porodzeniu, i którego nie mogła doznawać, to przynajmniéj znużenie od podróży. W téj figurze pełnéj niewypowiedzianego wdzięku, postrzegać się także daje naśladowanie wzorów starożytnych.

Chrześcijańska ikonografija czyli wyobrażenie głównych osób Chrześcijaństwa, jest

jednym z najciekawszych przedmiotów badania w katakumbach i zajmuje ważne miejsce w dziele P. **Raoul Rochett'a.**

Za piérwszych wieków Kościoła, Chrześcijanie będąc nieprzyjaciołmi bałwochwalstwa i wszystkiego, co tylko się przykładało do jego postępów, bardzo mało zajmowali się sztukami graficznémi i dla tego nie mogli mieć wyobrażeń Jezusa Chrystusa, Przenajświętszéj Bogarodzicy i Apostołów. Lecz kiedy tryumf Chrześcijaństwa nad podaniami towarzystwa pogańskiego, już prawie dokonanym został, w powszechném mniemaniu Chrześcijan, które bynajmniéj nie sprzyjało sztukóm naśladowniczym, zaszła znaczna zmiana. W tych czasach wyobrażenie Jezusa Chrystusa, było już dokładnie oznaczone przez artystów chrześcijańskich, podług podań Kościoła i najdawniejszy obraz Chrystusa Zbawiciela, przez czas zachowany, znajdúje się w katakumbach rzymskich. Twarz Zbawiciela owalna, nieco podługowata, fizyognomija pełna powagi, łagodna i zamyślona, broda krótka i rzadko zarastająca, włosy są rozdzielone śrzodkiem czoła na obie strony i spadające na ramiona.

W katakumbach jest także wyobrażenie Przenajświętszéj Bogarodzicy, któréj idealny piérwowzór tak jest, w sposób zaspakajający, wykonany ręką Chrześcijan, jak tylko można było oczekiwać i życzyć, dając wzgląd na stan sztuk za owych czasów. Bogarodzica wyobrażona jest z Przedwiecznym Sy-

nem na kolanach. W téj grupie Matki Dziewicy i Boga Niemowlęcia, grupie, jaka tak dokładnie wyraża wszystko, co jest najwyższém i poruszającém w tajemnicach Chrześcijaństwa, Bogarodzica zawsze widzieć się daje pod zasłoną, ze wszystkiémi rysami czarującéj młodości i bozkiéj czystości.

Po wyobrażeniach Chrystusa Zbawiciela i Przeczystéj Bogarodzicy, Chrześcijanie czasów piérwiastkowych najwięcéj szacowali wyobrażenia Apostołów świętych Piotra i Pawła. Za dowód tego już to samo służyć może, iż rozmaitémi czasy znaleziono w katakumbach mnóztwo okruszyn szkieł malowanych z obrazkami tych Apostołów. Siedzą oni jeden na przeciw drugiego, ś. Apostoł Piotr na prawo, jak pasterz Kościoła z ręką podjętą dla żegnania; ś. Apostoł Paweł na lewo, w postawie opowiadacza wiary, co także jest zgodne z jego powołaniem; u obu nie ma innych attrybutów prócz księgi. Między nimi położony jest wieniec, godło nagrody bozkiéj, przyobiecanéj za doskonałość chrześcijańską. Czoło ś. Pawła Apostoła ogołocone jest z włosów, nos długi i prosty, co nawet w oczach samych pogan stanowiło dwa odznaczające rysy jego twarzy. Ś. Piotr Apostoł zawsze widzieć się daje z kiścią włosów na wierzchołku czoła, powszechnie przyjętą wyobrażenia jego charakterystyką.

(*Библіотека для чтенія.* — *Przekładał Adam* Desztrung.)

NOWOŚCI LITERACKIE Z WILNA (*).

(Wyjątek z listu P. Jana Zakrzewskiego, pisanego do P..... w Warszawie, dnia $\frac{5}{17}$ Września roku 1837.)

.... Hrabia Chreptowicz udzielił mi ze swojéj biblioteki rękopisy w niemałéj ilości, wielce ciekawe, wyjaśniające dzieje Rossyi i Polski w wiekach XVI i XVII. W nich mnóstwo jest rzeczy nieznanych powszechności, a między niemi są i takie, o których pisarze dziejów i pojedyńczych panowań, ani wzmianki nie zrobili, np. listy Bogdana Chmielnickiego do króla i panów Polskich. Są to wprawdzie kopije tylko, lecz P. Malinowski Prokurator, przyrzekł mi udzielić do porównania oryginały z Radziwiłłowskiego archivum. Mam do tej epoki nieznany do tychczas Dyarjusz Bogusława Kaz. Maskiewicza i t. d. Tom I[szy] wygotowałem już do druku, i ten nieodmiennie ukończony bydź powinien do 1 Grudnia r. b. W tym tomie

(*) Z Magazynu Powszechnego Warszawskiego, N. 37.

umieszczone będą dwa Dyarjusze, objaśnione przeze mnie, t. j. Samuela Maskiewicza, znany już w cząstce publiczności ze Zbioru Pamiętników i t. d. tomu 2go; wydany on był tak nietroskliwie, że porównywając rękopis, z którego drukowano Pamiętniki, znalazłem mnóstwo omyłek, co do osób w nim zmiankowanych, a niektóre śmiesznie przekręcono. Opuszczeń w nich ważnych także co niemiara. Rękopis Szczorsowski w wielu miejscach jest niedokładny. — Aleks. Ustrjałow Prof. Petersb. Uniwers. znaczący teraz wiele, jako członek Archeograficznego komitetu, i autor Ruskiéj Historyi, w tym roku wydanéj w zbiorze swoim podań o Dymitrze samozwańcu, wydrukował Sam. Maskiewicza z kopii zupełniejszéj od Szczorsowskiéj, wynalezionéj w Połockiéj bibliotece. Porównywając rękopis z wiernym Rossyjskim przekładem, znalazłem w rękopisie moc opuszczeń, te przetłumaczyć byłem zmuszony na polski język, i oznaczyłem gwiazdeczkami. — Rękopis drugi jest Niemojewskiego z tejże epoki, tak go przynajmniéj oznaczył

własną ręką ś. p. Symon Żukowski; wyświeca on dzieje Rossyi i Polski, ściągające się do tejże epoki. P. Ustrjałow przełożył go także z rekopisu; a w polskim języku dotychczas, ile wiem, drukowany nie był. — Tom II^{gi} składać będzie Dyaryusz Bogusława Kaz. Maskiewicza, zaczynający się od r. 1643 i prowadzony w lata po sobie idące, po którym umieszczone zostaną listy Chmielnickiego.

Pan Malewski Franciszek w czasie bytności teraz swojéj w Wilnie d. 11 p. m. przyrzekł mi udzielić wiele rzeczy, oprócz Czackiego, innym osobom nieznanych, i te ma mnie przysłać w tym miesiącu. Ściągają się one do zrobionego urządzenia, przez Zygmunta Augusta, majątków i lasów skarbowych, które miano za prawo zasadnicze. Teraz gdy z woli Cesarza, naznaczona została w celu polepszenia bytu włościan skarbowych, rewizya wszystkich majątków i lasów; przyjaciel mój od lat 26, Antoni Arcimowicz radzca stanu, zajmuje się obejrzeniem tych majątków, których lustracyą ma skończyć

do Nowego roku w gubernii Wileńskiéj; to dawne urządzenie bardzo bydź może użyteczne. Nie mógł tych wiadomości uzyskać P. Arcimowicz w czasie bytności swojéj do d. 2 Lipca r. b. w stolicy Państwa. W. Józef Jaroszewicz b. Prof. Uniw. Wil. dziś mieszkający na Podlasiu w mieście Bielsku, nie odmówi mi objaśnień i dopełnień potrzebnych do tego urządzenia; wydać je postaram się w sposób zaspakajający dla uczonych osób i oświeconéj powszechności.

Przez ciąg służby mojéj lat 19, pracowałem w cichości, wykonywałem radę dawnego artysty *nulla dies sine linea*; zgromadziłem niemało materyałów, z tych cząsteczkę tylko ogłosiłem drukiem, i to nie podług mojego wyboru. Miałem wydać siedm książek wyjątków z najcelniejszych pisarzy Polskich, na siedm klas oddzielnych. Oprócz wygotowanych książeczek na każdą klassę, ułożyłem cztery tomy wcale spore, wyjątków ze wszystkich znaczniejszych prozatorów i poetów polskich, rozmieściwszy je porządkiem chronologicznym na gatunki, od czasu drukowania książek polskich, do końca piér-

wszéj ćwierci wieku teraźniejszego, Rękopisy te spoczywają w tekach moich. O każdym pisarzu, z którego porobiłem wyjątki, zebrałem podług możności, wiadomość o życiu i pismach jego. Nadto zajmowałem się przerobieniem dzieła Józefa Szaffarika, o Literaturze ludow Słowiańskich; lecz dowiedziawszy się, iż nad zupełném przerobieniem tego szacownego dzieła on pracuje, postanowiłem wstrzymać się z moją pracą. — Zbierałem także wiadomości do postępu nauk w Polszcze, i zgromadziłem materyałów nie mało; dowiedziawszy się jednak, że Kaz. Brodzinski pracował nad historyą rozumowaną literatury polskiéj, zarzuciłem na czas pewny moję zbieraninę . . . . .

Dzieła Kaspra Miaskowskiego i Zbylitowskiego Andrzeja, mam przygotowane do druku z objaśnieniami... Od lat kilkunastu zbieram nieogłoszone pisma St. Trembeckiego, mam cokolwiek robót jego, własną ręką pisanych, ale wiele jeszcze nie dostaje do zrobienia zupełnego zbioru.— Pisma Fr. Karpińskiego są u mnie te, z któ-

rych wyjątki tylko wydrukowano; ciekawe w ogóle, lecz świéżéj daty, przeto nie chciałbym ich drukować.....

Pan Teofil Glücksberg zamierza w następnym roku 1838, wydawać pismo peryodyczne, do czego wzywa mnie na redaktora... Może też pismo to wydawane będzie jak *Wizerunki*, i w ciągu roku następnego, wyjdzie 12 jego części, każda najmniéj od 6 arkuszy druku. Programma już jest gotowe, lecz potrzebuje przetrawienia, pamiętajmy na przestrogę *festina lente*. Materyałów zgromadzonych mamy na 6 pierwsze części, pragnąłbym jednak, aby do Stycznia zebrać ich można było na całe tomików 12. Rzeczy ściągające się do Słowianszczyzny, dalej postęp oświecenia obecnego i dawnych wieków ziemi Słowiańskiéj i całéj Europy, a przy końcu każdego numeru, czy tomiku, dana będzie wiadomość o dziełach nowo wydanych z ich rozbiorem.... Pragnąłbym mieć wsparcie od W. Aleks. Wacł. Maciejowskiego, badacza prawodawstw Słowiańskich, chlubnie znanego całéj Europie. Rozprawy jego wygotowane do

druku, a niektóre z nich umieszczone w Kwartalniku Naukowym Krakowskim, nowością rzeczy, ścisłością wyłożenia i powabném opowiedzeniem, chlubę przynoszą autorowi i literaturze krajowéj. W. Jaroszewicz udzieli nam część znaczną prac swoich. P. Daniłowicz nieodmówi swéj pomocy, P. Malinowski z rozlicznych rękopismów swoich ustąpi część na podniesienie, przedsięwzięcia naszego. Narbut gotów zasilać projektowane pismo; a młodzi pisarze tutejsi gotowość okazują ze swojéj strony. P. Józef Korzeniowski prof. kijowskiego Uniwersytetu, zasili nas poezyą; a niegdyś mój uczeń P. Aleksander Groza, całe teki swoje wypróżni na utrzymanie tego przedsięwzięcia. Pochlebiam tedy sobie, że zamiar nasz dójdzie do skutku. . . . . (*)

(*) Drugą to już wiadomość znajdujemy umieszczoną w *Magazynie Powszechnym* o przedsięwzięciach i mozolnych trudach uczonych P. Jana Zakrzewskiego; piérwsząśmy czytali, podobno w 15 Nrze tego pisma, którego redakcya nie weźmie nam, zapewne, za złe, że niniejszy artykuł, stosujący się do naszéj miejscowości, mogący interesować tutejszych czytelników, całkowicie do *Wizerunków* przenosimy. (R.)

UWIADOMIENIE.

Wezwanie Literackie.

Lat z górą dwadzieścia już upłynęło, jak wyszło na jaw dzieło dla bibliografii krajowéj ważne, pod tytułem: *Historya Literatury Polskiéj, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych przez Felixa* Bentkowskiego, w Warszawie 1814. Jakkolwiek ono dla układu i porządku swego mało dogodne, jakkolwiek liczne zawiéra w sobie uchybienia, błędy i opuszczenia, dotąd wszakże jest dziełem nowszém, jedyném u nas tego rodzaju, i obowiązującém. A lubo książka ta z handlu zupełnie już wyszła i dzień w dzień staje się do nabycia trudniejszą, proste jednakże powtórzenie jéj drukiem, w dzisiejszym stanie wymagań i pojęć o pracach tego rodzaju, dalekieby było od zaspokojenia oczekiwań i upragnień, jakie ztąd i owąd dochodzą, które silnie obudzony w kraju i za granicą interes ku zamożnéj, różnostronnéj i dawnéj literaturze polskiéj aż nadto usprawiedliwia; dalekie nawet

od celu, jaki sobie piérwiastkowo sam autor wydając je był założył: zajęcia w niém jak największéj, jeśli nie całkowitéj liczby dzieł, literaturę tę składających. Tyle albowiem dotąd przybyło ksiąg nowych, tyle poczyniono odkryć o księgach w upłynionych wiekach w Polsce lub za granicą, przez pisarzów polskich wydanych, iż śmiało rzec można, że dzieło Bentkowskiego zaledwoby mniejszą połowę całkowitości wynosiło. Że zaś o innych źrzódłach tu zamilczamy, o jedném tylko napomknąć niech się godzi, to jest o materjałach do bibliografii polskiéj zebranych przez uczonego ś. p. Ludwika Sobolewskiego bibliotekarza b. Uniwersytetu Wileńskiego, który lat ciągłych kilka usilnéj pracy poświęcił na wypisanie z trzech najznakomitszych bibliotek krajowych, XX. Czartoryskich w Puławach, Hrabiego Ossolinskiego w Wiedniu i Hrabiego Chreptowicza w Szczorsach, co w Bentkowskim albo niedostatecznie, albo błędnie, albo zgoła wymienione nie było, z tą ścisłością, widzeniem trafném i jasném, z tą znajomo-

ścią rzeczy, która wszystkie prace naukowe tego niepospolitego, zbyt wcześnie naukóm wydartego człowieka oznaczyła.

Niżéj podpisany przeto zostąwszy właścicielem zbioru rękopismów do bibliografii polskiéj po rzeczonym ś. p. Sobolewskim pozostałych, dołoży starania, taką z nich korzyść dla nauki wyjednać, aby to, co w sobie zawiérają, złączywszy i przelawszy w jedno wraz z dziełem wyżéj wspomnianém F. Bentkowskiego, pomnożywszy dodatkami innych bibliografów polskich, oraz tém wszystkiém, co od roku 1814, na niwie nauk krajowych przybyło, w jednym ścisłym obrazie wystawić, w mającém się wydawać dziele, pod tytułem: Bibliografija Polska, z tém baczeniem, aby je i uczonym pod względem ścisłości, mianowicie w układzie, w tego rodzaju pracy istotnéj, i ciekawym, uniknieniem zbytniego wyczerpania i wielości mordujących podziałów, jak najlepiéj zalecić. To powoduje razem wydawcę, przy ogłoszeniu niniejszego przedsięwzięcia, odezwać się do uczonych, mianowicie w kraju mieszkają-

cych, do współudziału, i przesyłania, pod adressem niżéj wskazanym podpisanego, tego wszystkiego, coby ku uzupełnieniu téj niemałéj i ważnéj pracy za dobre uznali. Uwiadomienia te, jak z wdzięcznością przyjmowane będą, tak imiona tych, co się zechcą czynnie ku temu przykładać, w swojém miejscu wspomniane zostaną. Wreszcie zbliżenie dzieła, już w robocie będącego, do druku, poprzedzi niebawnie *Prospekt*, przy którym i warunki prenumeraty na nie ogłoszone będą.

Wilno dnia 15 Października 1837.

Józef Zawadzki.

Przyjmują pod adressem powyższym zgłaszania się:

w Warszawie, Księgarnia Zawadzkiego i Węckiego,
w Krakowie, *A.* Grabowski,
we Lwowie, *Jan* Millikowski.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DZIEWIĘTNASTYM ZAWARTYCH.